Nr. 224. Lwów. — Piątek dnia 28 września. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wacława Króla. Jutro: Michała Archanioła. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 59·0 Zachód „ „ 5 „ 43·0 | Długość dnia g. 11 m. 44·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

We Francji coraz dobitniej występuje nieufność do Belgji, którą republikanie posądzają o tajne przymknięcie do politycznych związków, pozawieranych przez Niemcy. Przed kilku dniami zanotowaliśmy wiadomość, że francuski minister wojny postanowił odgrodzić się od Belgji takim samym łańcuchem twierdz, jaki przeciągnięto wzdłuż niemieckiej granicy, a to dla tego, że Belgja zawarła sojusz z Niemcami. Ważny ten wypadek miał się stać kilka tygodni temu, właśnie wówczas, gdy hr. Herbert Bismark po powrocie z cesarzem Wilhelmem z Peterhofu, nagle się zjawił w Ostendzie i kilka razy długo konferował z królem Leopoldem i jego ministrami. Wiadomość ta, podawana przez francuską publicystykę za fakt niezawodny, spotkała się jednak z powszechną niewiarą, bo nigdzie nie chciano zrozumieć, z jakiejby racji miała Belgja mieniać swe bądź co bądź dogodne stanowisko państwa neutralnego na jakikolwiek sojusz, z którego samo przez się wynikają zobowiązania, znoszące przywileje neutralności, poręczonej traktatami. Trafność tego argumentu zupełnie uznawała publicystyka francuska, ale nie przestawała utrzymywać, że jeśli nie sojusz, to co najmniej bardzo dokładne porozumienie stanęło między Niemcami a Belgją, określające postawę tego królestwa w razie wojny francusko-niemieckiej. Ponieważ prasa francuska nie mogła żadnymi argumentami poprzeć swych podejrzeń i podawała je gołosłownie, przeto w końcu w całej Europie powiedziano, iż widocznie p. Freycinet wymyślił konieczność obwarowania belgijskiej granicy dla pokazania przed parlamentem swej pieczołowitości o obronną siłę republiki i postanowił rozpocząć akcją, którąby mu ułatwiła pozostanie przy tece nawet wtedy, gdy ustąpi cały gabinet Floqueta. Tymczasem teraz nadeszła wiadomość, wprawdzie niepotwierdzająca wprost podejrzeń francuskich, ale przynajmniej pokazująca, że się Belgja odsuwa od Francji. Według *Etoile Belge* postanowił rząd brukselski odebrać wszystkie krajowe koleje od towarzystwa francuskiej kolei Północnej, które niemi dotychczas administrowało i wziąć je pod własny zarząd, co będzie połączone z pewnemi stratami finansowemi. Jednak na te straty rząd z góry się godzi, byle jeno, posiadaniem kolei we własnym ręku, podnieść strategiczne znaczenie uzbrojonej linji rzeki Maasy. Ta decyzja brukselskiego rządu wskazuje tylko, że pragnie on być panem we własnym domu, ale ponieważ zapadła ona wkrótce po konferencjach odbywanych z hr. Herbertem Bismarkiem i właśnie wtedy, gdy Francuzi donieśli o zawartym tajnie sojuszu belgijsko-niemieckim, przeto niezaprzeczenie można ją wziąć za wykonanie ugody zawartej z synem ks. Bismarka. Dziś publicystyka paryska idzie już dalej i utrzymuje, że Belgja zobowiązała się w obec Niemiec do przepuszczenia ich wojsk przez swe terytorjum i do oddania w ich zarząd kolei podczas wojny.

Trudno wierzyć, żeby taki układ mógł stanąć między Niemcami a szanującą siebie i swą niepodległość Belgją, niemniej jednak Francuzi nie wątpią o tem.

Stąd dla rządu Floqueta wynika sytuacja dość pomyślna, bo publicystyka ma to mu za zasługę, iż tak prędko odkrył „konszachty“ belgijsko-niemieckie. Łaskawość dla rządu lud objawia krzykami nieprzychylnymi dla Boulangera i wszystkich tych, którzy dążą do zmiany. Teraz właśnie jest we Francji sezon otwierania pomników różnym znanym i nieznanym wielkościom: odsłonięto pomnik Dantona w Arcis-sur-Aube, pomnik Alfonsa Baudina, który padł na barykadzie w r. 1851, pomnik jeszcze jakiegoś bohatera ulicznej rewolucji, a na każdej z tych uroczystości był bodaj jeden minister i mówił, a lud go słuchał, oklaskiwał i wołał: „precz z Boulangerem! upiór dyktatora! niech żyje republika!“ Przy innych okolicznościach powtarza się to samo. I tak w przeszłą sobotę stanął przed wyborcami członek paryskiej rady gminnej Benon i długo się chwalił sumiennem wypełnianiem radzieckich obowiązków. Słuchano go przychylnie, a gdy p. Benon zażądał od zgromadzenia uchwały wyrażającej radzie miejskiej naganę za jej nieprzyjaźną postawę w obec Boulangera, zaczęło krzyczeć: „precz ze zdrajcą! sługą reakcji!“ i t. d; rozpoczął się taki hałas, że Benon uciekł, a wyborcy wypadli na ulicę i przeciągając po mieście tłumem coraz większym, wykrzykiwali na cześć rządu, żądając bannicji Boulangera. Taka sama manifestacja powtórzyła się dnia następnego, na uroczystem przyjęciu przez robotników włoskiego rewolucjonisty Amilcara Cipriani, który przybył do Paryża dla zawarcia „braterstwa“ między francuską a włoską rewolucyjną partją. Przy tej sposobności tłum znieważył Rocheforta za jego przyjaźń dla Boulangera. Rząd, policja, straż publicznego porządku tym razem bynajmniej nie krępowały „swobody przekonań.“

Wypadki we wschodniej Afryce przybierają rozmiary ogromne a kształty bardzo niepomyślne dla kolonizacji europejskiej. Ludy afrykańskie podnoszą się przeciw białym przybyszom i wypychają ich ze swego kraju. Sułtan zanzibarski sprzedał Niemcom spory szmat ziemi, ci się tam rozgospodarowali, pozakładali faktorje, już rozpoczęli kolonizację, kiedy w tem Murzyni, zrobiwszy powstanie, wyrzucili Niemców. Wczorajszy telegram mówi o tych sukcesach murzyńskich, a cały ruch rewolucyjny przypisuje agitacji Arabów, którzy handlowali niewolnikami dopóki Niemców nie było, a teraz straciwszy ten proceder, wrogo wystąpili przeciw „białym.“ Dziwnie wygląda to tłómaczenie; niepodobna zrozumieć, jakim sposobem Murzyni dali się namówić do powstania właśnie tym, którzy ich porywali z kraju i jako niewolników wywozili na rynki azjatyckie. Oprócz tego inne wypadki dają temu ruchowi znamię o wiele poważniejsze. Sąsiadujący z Zanzibarzanami Sudańczycy znów się złączyli w ogromne wojenne tłumy, zaopatrzone w broń palną, nawet w artylerją, i obsaczyły angielskie miasto Suakim, które bombardują. Inna armja mahdzistów wyruszyła na nadnilowe miasto Wadi Halfę, stojące na południowej rubieży egipskiej i zaopatrzone w angielską załogę. Ta załoga już była wyruszyła na odsiecz Suakimowi, któremu mahdziści odebrali słodką wodę i tem prawdopodobnie zmuszą je do poddania się, — kiedy w tem nadeszła wiadomość o ruchu mahdzistów na Wadi Halfę. Więc załoga angielska wróciła corychlej do fortu i poczęła się oszańcowywać, a do Londynu i Kairu wysłano błagania o pomoc.

Zatem nie agitacjom handlarzy niewolników, ale raczej obudzonej rasowej nienawiści do „białych,“ należy przypisać ten ruch rewolucyjny, który objął afrykańskie plemiona od równika aż do granic Egiptu. Niemcy i Anglja powinny tym razem wystąpić bardzo stanowczo, bo inaczej na długo przed Europą zamknie się wnętrze Afryki.

Z Sofji donoszą, że pogłoski o zamierzonem proklamowaniu niepodległości Bułgarji rozsiewane są po Europie przez agentów panslawistycznych. Rząd ks. Ferdynanda nie naruszy swych obowiązków w obec sułtana.

Korespondencje.

Wiedeń 25 września.

(?) Dwie sprawy z ostatnich dni ilustrują w sposób jaskrawy agitację prowadzoną na najrozmaitszych polach przez opozycję. Jedną z nich jest sprawa upadku Wiednia, czego powodem ma być rząd, system autonomiczny i t. z. ucisk Niemców. Sprawę tę wyjaśniłem już, wykazując, że interesa, ruch handlowy i przemysłowy we Wiedniu i jego okręgu wcale nie upadają, jedynie ruch obcych i ruch towarzyski w samem mieście nie dorównywają wielkości i piękności miasta. Powodem zaś tego jest postępowanie samejże miejscowej ludności, jej zwyczaje małomiejskie, drożyzna, uleganie ludności agitatorom skrajnym niemieckim, co wszystko pobyt dłuższy we Wiedniu czyni nieprzyjemnym. W tych czasach jest tu bardzo liczny przejazd obcych, między nimi i Polaków, którzy jak wiadomo nie lubią w domu, ani w podróży szczędzić grosza. A przecież wszyscy zgodnie narzekają na restauracje, hotele, na tysiączne szykany, wreszcie i na nudy. Jednakże wykazy ruchu obcych stwierdzają że wzrasta on, że tego roku był większy niż od 10 lat. Jest to objaw naturalny, gdyż takie szczęśliwe jest położenie Wiednia na węźle dróg między zachodem a wschodem i południem. Ale nadto w samą porę pojawił się urzędowy dokument, z pod stempla właśnie tej Rady miejskiej, z której łona wychodzą tak częste narzekania.

Zamknięcie rachunków gminy m. Wiednia za r. 1887 dowodzi, że skargi na upadek Wiednia są tylko tendencyjnem kłamstwem. Sprawozdanie wykazuje, że dochód z akcyzy wzrósł o 92.000 zł., podatek domowo-czynszowy wzrósł o 101.000, podatek zarobkowy o 54 000, podatek dochodowy o 293.000, podatek dzierżawny o 533.000, opłaty targowe o 126 000. Właśnie są to rubryki dochodów, które odźwierciadlają rozwój miasta, rozwój stały, ciągły, nie przerwany. Domów przybyło tyle, że czynsze wzrosły z 60 na 62 mil. zł. Wzrost akcyzy dowodzi wzrostu ludności, oraz potrzeb i zaspakajania ich. Liczba zaś egzekucyj podatkowych znacznie się zmniejszyła. Więc Wiedeń nie upada, ale to pewna, że mógłby śpieszniej się rozwijać, gdyby uchylono niedostatki, braki, radycyjne grzechy, gdyby ludność i rada miejska nie zapominały, że są austrjackiemi, że zbiorowisko stołeczne nie może być wyłącznie niemieckim, lecz musi przejawiać różnolitość całego państwa i harmonją pożycia wspólnego odmiennych narodowości. Ale agitatorom opozycyjnym idzie bądź co bądź o judzenie i o partykularne niemieckie interesa. Do tego celu wszystko naginają. W tym celu podniesiono (i to jest wspomniana druga sprawa) ponowne wołanie o zniesienie rogatek przedmiejskich, o przeniesienie ich z za przedmieścia.

Sprawa to trudna, wielostronna — ale nie o meritum idzie, tylko o to, że nie było żadnych danych do tego, jakoby rząd już był w możności przystąpić do tej reformy, a przecież pisma opozycyjne unisono zaczęły zapewniać, że niebawem to nastąpi. Wiedziały, że to nieprawda, lecz nie o to szło, lecz o to, żeby można narzekać, że znowu miasto i ludność stolicy spotkał zawód, że rząd dla stolicy jest nieprzychylnym, że póki ten rząd trwać będzie, to stolica musi coraz więcej upadać na rzecz stolic krajowych, tak, jak gdyby tu antagonizm z natury rzeczy wynikał. Tendencyjne kłamstwa na nowo wytoczono, narzekają na całej linji, a podstawy nie mają. Sprawa rogatek w stolicy nie jest lokalną, ale państwową. Tylko rząd może ocenić, czy i kiedy skarb państwa na to zezwolić może, żeby ta reforma nastała, albowiem pociąga ona za sobą różnolite zmiany i ubytki w dochodach państwa. Trzeba sobie wyobrazić, co to znaczy, gdy dzienniki na umysły przez kilka dni w jednym kierunku wpływają w tym celu, żeby je rozgoryczyć, gdy się pokaże, że to co sądzono już bliskiem, jest jeszcze zgoła niemożliwem. W taki sam tendencyjny sposób obchodzą się pisma opozycyjne z sejmami krajowemi...

Z wielkiej polityki są tylko symptomata do zanotowania. Sułtan uradowany jest z przyjazdu wielkich książąt rosyjskich Sergjusza i Pawła. Obawiał on się, że zjazd w Peterhofie uknuł coś nowego na zadowolnienie Rosji, a wtedy nie mogłoby się to dokonać inaczej, tylko kosztem Turcji. Wizyta wielkich książąt jest teraz jakoby dowodem, że obawy były płonne, że nieufność względem Rosji byłaby bezpodstawną. Nie mamy potrzeby zaprzątać sobie głowy tym kwietycznym optymizmem sułtana.

Nie mogę zaręczyć za autentyczność następnej wiadomości, która wszelako z poważnych sfer pochodzi.

Za ostatniej bytności w Konstantynopolu miał bułgarski minister finansów Naczewicz wręczyć w. wezyrowi pismo ks. Ferdynanda do sułtana. List ten miał być wielce uniżonym, jednakże oznajmiał, że książę będzie wkrótce zniewolonym zadość uczynić życzeniom ludu bułgarskiego, ogłosić zupełną niepodległość zjednoczonej Bułgarji i przyjąć tytuł króla. To jest jednakże pewnem, wcale nie tajemnem, potwierdzonem przez relacje wszystkich ambasadorów, że Naczewicz w rozmowach w wysokiej Porcie sprawy te wyraźnie podniósł, że Bułgarja pragnie *status quo* zatrzymać, ale zależy to od Porty. Jeżeli Porta w stosunkach z Bułgarją, jak np. co do ceł i kolei, okaże się nieżyczliwą i trwać będzie w oporze, wtedy książę będzie zmuszony uledz naleganiom ludu i zerwać te słabe nici stosunku lenniczego, które jeszcze Bułgarję wiążą z Turcją. — Co na to wys. Porta?

W tej mierze nie ma nic znamienniejszego, jak wyrażenie się jednego z pierwszych dygnitarzy tureckich, które już cały europejski świat dyplomatyczny obiega.

Powiedział on: „Gdyby Bułgarzy wiedzieli, jak dalece nam to wszystko jest obojętnem, toby nas naprawdę podobnemi oświadczeniami nie nudzili.“

Jest to równie wyborne, jak prawdziwe. Gdyby tylko o Turcję się rozchodziło, to Bułgarja byłaby już dawno królestwem. Gdy raz co utracili, to już tak samo Turcy o to nie stoją, jak z fatalistycznym uporem i zaślepieniem trzymać chcą do końca, bez zmiany, bez naprawy stosunków to, co im jeszcze zostało. Odnosi się to do Macedonji, gdzie prędzej czy później nowy akt rozbioru Turcji się odegra.

Paryż 20 września.

(Dostojewskiego „Prestuplenje i nakazanje“ na scenie Odeonu.)

Rosja ciągle u nas w modzie, a Paryż — ta głowa i serce Francji — rusyfikuje się nie na żarty. Prąd rusofilski, zrodzony tchnieniem Deruleda, przeszedł w modę codzienną, w świat rozrywek (w kafeszantantach i w hipodromie), a teraz już śmiało wtargnął na jednę z większych scen francuskich. Dnia 15 bm. przedstawiono na scenie Odeonu przeróbkę dramatyczną ze słynnej powieści Dostojewskiego „Prestuplenje i nakazanje“ (zbrodnia i kara), która swego czasu zrobiła autorowi imię europejskie. Napisał ją jak wiadomo po powrocie z katorżni sybirskich w roku 1866. Mówiono o niej nieco i w Paryżu, ale tylko na podstawie recenzyi; samej powieści nie znano, dopiero później w roku 1881 znalazła tłumacza; dziś przełożona jest na wszytkie niemal języki europejskie. Kiedy w roku 1881 pojawił się jej przekład francuski p. t. „Crime et châtiment“, wywołał wiele wrzawy w ówczesnych ogniskach literackich, a nawet bardzo zbliżone naśladownictwo Hectora Malota, który zbudował całkiem podobne opowiadanie p. t. „Conscience“.

Znaną jest treść książki Dostojewskiego, którąby nazwaćby można filozofją nędzy i zbrodni rozbójniczego morderstwa. Bohater powieści Raskolnikow, słuchacz filozofji, dochodzi drogą rozumowań do wniosku, że godzi mu się zamordować starą ohydną lichwiarkę i kuplerkę, i w istocie popełnia to morderstwo, poczem jednak dręczony najzwyklejszemi wyrzutami sumienia, sam oddaje się w ręce sprawiedliwości.

Przeróbki dokonali pp. Leroux, kronikarz *Tempsu*, i Paweł Ginisty, współpracownik dziennika *Gilblas*, i można powiedzieć że udramatyzowanie strasznej historji nędzy i zbrodni udało im się wcale dobrze, o ile oczywiście taka przeróbka powieści na dramat udać się może.

Bohatera sztuki, studentka filozofji Raskolnikowa, poznajemy w pewnym traktyrze (podrzędnej restauracji) na placu Siennym w Petersburgu. — Wynędzniały, blady, chudy ten Hamlet rabunku wstępuje do szynku, gdzie zastaje kilka jeszcze podobnych, jakkolwiek już nie tak tragicznie nastrojonych postaci. Nędzne te kreatury wielkostołecznego bruku zatapiają swój ból i troskę w kieliszku; między innymi niejaki Marmeładow, napędzony czynownik, który wśród łez i westchnień pijackich wyznaje studentowi, że utrzymuje go hańba najstarszej jego córki. — Nie jestemże ja świnia! wyje on przytem przeraźliwie. Głodny filozof Raskolnikow formułuje w tem towarzystwie swoję teorję, która opiewa, że człowiek chcąc się uchronić od nędzy musi pozbawić życia ludzi złych, których pieniędzy potrzebuje, jak np. starą lichwiarkę Ołenę, która pożycza pieniędzy na zastaw, kobietę z gruntu zepsutą i zdemoralizowaną, której całe życie było pasmem występków a której pieniądze zdałyby się innym na lepszy jakiś użytek. Urzędnik policyjny Petrowicz, odwiedzający zapewne dla studjów lokale takie jak ów „traktyr“, właśnie w mowie będący, zapytuje Raskolnikowa w którym przeczuwa już przyszłego zbrodniarza, czy też odważyłby się na urzeczywistnienie swojej teorji. Raskolnikow zaprzeczył z razu energicznie takiemu przypuszczeniu; atoli później, kiedy do szynku wchodzi stara Ołena, ażeby tu załatwić parę zwykłych spraw, zapowiada jej swoję wizytę. Widocznie Raskolnikow powziął już postanowienie zamordowania starej. To jest obraz pierwszy i niejako ekspozycja sztuki.

W drugim obrazie, przedstawiającym sień przed nędznem mieszkaniem Ołeny, Raskolnikow dopełnia czynu. Właściwej sceny mordu widz nie ma przed oczyma, bo Raskolników morduje za drzwiami, ale robi ona swoją drogą wrażenie, przez to właśnie, że widzowi dano pole do rozwinięcia gry wyobraźni. Bardzo efektownym epizodem jest w tej scenie „ostatni interes“ lichwiarki, którą podsłuchuje i podpatruje Raskolnikow, w chwili kiedy ona biednej Zoni córce owego wyżej wspomnianego Marmeładowa, odmawia pożyczki i radzi jej przy tem, ażeby drożej sprzedawała swe ciało. Oburzające poglądy starej wiedźmy na społeczeństwo ludzkie, odejmują naszemu bohaterowi resztę skrupułów. Dziwnym trafem znajduje on tu w sieni hak pozostawiony przez jakiegoś robotnika i z tym hakiem zakrada się po odejściu Zoni do mieszkania lichwiarki. W powieści na to przypadkowe znalezienie haka, położył autor nacisk znaczny, jako na „fatalność“ popychającą człowieka do zbrodni, — w dramacie oczywiście dość silnie tego zaznaczyć nie było można. Podczas gdy Raskolnikow jest przy robocie, nadchodzą dwaj inni studenci, i pukają do drzwi mieszkania Ołeny. Odpowiada im tylko głuchy, chrapliwy jęk. Zbiegają coprędzej na dół ażeby przywołać stróża, — tymczasem zaś morderca, blady i przerażony z kasetką pod surdutem wymyka się szczęśliwie.

Następne obrazy przedstawiają karę, męki sumienia, jakie przechodzi młody apostoł zbrodni, a których radykalną swoją filozofją zażegnać i usunąć nie może. Już nazajutrz po czynie odwiedza go w skromnem jego mieszkaniu siostra, która setki wiorst drogi przebyła, ażeby mu przywieźć pozdrowienie od matki, a ze swojej strony pomoc w pracy. „Już teraz, mówi mu siostra będziesz mógł zupełnie swobodnie oddać się studjom twoim, gdyż pewien młody lekarz chce ci być pomocny“. Lekarzem tym jest jej narzeczony. Atoli ten, dla którego pomoc ta o jeden dzień za późno przyszła, zaczyna już cierpieć wskutek swej zbrodni. W każdym człowieku widzi szpiega, a całe jego zachowanie się zdradza obłęd prześladowczy. Tymczasem jednak rzecz dziwna, że właściwe organa sprawiedliwości grają w obec zbrodniarza rolę apatyczną albo nader nieudolną. Petrowicz, ów komisarz policji z traktyru, mimo że odrazu podejrzenie skierował przeciw młodemu filozofowi, daje mu czas do zatarcia wszelkich poszlaków zbrodni. Kiedy Petrowicz przybywa do Raskolnikowa, ażeby go wziąć na spytki, on już dostał był wezwanie z policji (dotyczące całkiem innej sprawy nie zaś morderstwa) i w mniema-

85)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

X.

Minęło kilka tygodni. W domu gubernatora nic się na pozór nie zmieniło, jak dawniej schodzono się po kilka razy na dzień przy stole i rozmawiano o obojętnych kwestjach, ale dawna swoboda ustąpiła miejsca widocznemu przymusowi, którego ciężka atmosfera zapanowała teraz w codziennych stosunkach mieszkań ów zamku. Nie mamy tu jednak na myśli baronowej, która lekko i powierzchownie biorąc wszystko, i teraz pojąć nie mogła, dla czego ta, jak jej się nazwać podobało, przelotna i nic nie znacząca miłostka, tak bardzo jej szwagra obeszła. Zdaniem jej, sprawa ta była zupełnie skończoną: energicznym zakazem i usunięciem Winterfelda z widowni, położył baron tamę „tej nieprzyjemnej historji“, a Gabrjela przyjdzie teraz niezawodnie do opamiętania. Miała zresztą w pogotowiu, niezawodny jak mniemała środek, która potrafi zatrzeć w umyśle jej córki wspomnienie tej romantycznej przygody, a były nim zamiary względem Gabrjeli młodego barona Wiltena, który teraz otwarcie wystąpił w charakterze starającego się o jej rękę.

Pułkownik Wilten, zaraz owego pamiętnego wieczora, na którym zauważył, jak wielkie wrażenie wywarła na synie jego piękność Gabrjeli, usnuł plan marjażu obojga młodych. Ponieważ jednak Rawen nie zrozumiał, czy też zrozumieć nie chciał kilkakrotnych przymówek Wiltena, zatem pułkownik zwrócił się do baronowej, która też okazała się przychylniejszą jego zamiarom. Rzeczywiście partji jej nawet najwięcej wymagająca matka nic zarzucić nie mogła.

Wiltenowie należeli do dawnej arystokratycznej rodziny, i byli spokrewnieni z wszystkimi znakomitszymi domami w kraju. Znacznego majątku nie mieli, ale ten brak miał zostać wyrównanym ogromnym posagiem Gabrjeli, jeśli, co zresztą było prawie pewnem, opiekun jej na to małżeństwo przystanie. Albert Wilten był to młody, przystojny, szykowny oficerek, jeździł konno doskonale, fechtował się nadzwyczaj zręcznie, tańczył prześlicznie, posiadał niezrównane zalety towarzyskie, jednem słowem umiał się podobać, i zdawało się, że Gabrjelę nietylko podziwia, ale i szczerze ją pokochał. Posiadał zatem wszystkie przymioty, jakie pani Harder wymagała po przyszłym swoim zięciu, a rodzice jego, dla których przyszła uniwersalna spadkobierczyni gubernatora była nader pożądaną synową, zasypywali tak matkę jak córkę mnóstwem grzeczności i komplimentów. Baronowa zaczęła od wybadania szwagra, i przy tej sposobności zrobiła nie zbyt miłe odkrycie, że Gabrjela uporem swoim i samowolą zraziła sobie opiekuna. Rawen przyjął plan cały z lodowatą obojętnością. Oświadczył wprawdzie, że nic nie ma przeciwko temu małżeństwu, stanowczo jednak odmówił wszelkiego pośredniczenia w tej sprawie, zostawiając ją w zupełności do przeprowadzenia matce. Wszystko zatem wybornie się składało. Gabrjela nie miała o niczem wiedzieć na razie. Zdawało się, że na młodego porucznika nie patrzy krzywem okiem, jednakowoż zachowywała się w obec niego ze sztywną obojętnością i chłodem, a do hołdów jego i zabiegów najmniejszej nie przykładała wagi. To też gdy baronowa przyjęła zaproszenie Wiltenów na wieś, z miłą chęcią postanowiła towarzyszyć matce.

Posiadłość ta była oddaloną o parę mil od miasta, i cała otoczona górami stanowiła milutkie zacisze wiejskie. Chorowita małżonka pułkownika Wiltena zwykła tam była przepędzać wiosnę i lato, i teraz jeszcze nie wróciła do R., a że jesień zapowiadała się piękna, zatem pułkownik nie spoczął, dopóki nie wymógł na obu paniach przyrzeczenia, iż na czas jakiś odwiedzą jego żonę. Naturalnie, wziął urlop natychmiast, żeby zadość uczynić obowiązkom gościnnego gospodarza domu, a i syna uwolnił również na cały ten czas ze służby. Tak więc, po wzajemnem porozumieniu rodziców, zawiązano bliższe stosunki, a resztę pozostawiono czasowi i młodym sercom.

Gubernator, który był również zaproszony, wymówił się nawałem pracy i potrzebą obecności jego w mieście, gdzie niespokojne umysły malkontentów ciągle się jeszcze burzyły. Panie odjechały więc same, a Gabrjela odetchnęła pełną piersią, gdy powóz wyjechał po za obręb namiestnictwa. Ona bo najwięcej ucierpiała z powodu zejść ostatnich kilku tygodni... a przecież Rawen święcie dotrzymał obietnicy, nie wymknęło się ani jedno słowo, ani jedno spojrzenie, któreby jej mogło przypomnieć ową nieszczęsną chwilę zapomnienia.

Imię asesora nie postało również w ustach jego od dnia, w którym jej oznajmił, że Winterfeld opuścił miasto, by objąć swą nową posadę w stolicy. Od tego czasu był jeszcze więcej nieprzystępnym, zamkniętym w sobie, niż dawniej. Rozkazywał i działał ze zwykłą swą energją, ale w zachowaniu jego z Gabrjelą czuć było chłód i przymus. Stanęła teraz między nimi nieprzebyta zapora, która wykluczała wszelką możebność zbliżenia się, porozumienia. To też z radością przyjęła Gabrjela decyzję matki: było to jej zdaniem, jedyna droga wyjścia, jedyny sposób usunięcia się na czas jakiś od stosunków, które z dniem każdym nieznośniejszemi się stawały. I Rawenowi chwilowe rozstanie zdawało się być również bardzo na rękę; wycieczka zatem postanowioną została, a nieobecność baronowej miała trwać dwa tygodnie.

Po upływie tego czasu wyjechał Rawen na wieś, aby, jak to było umówionem, zabrać krewnę swoję do miasta. Baronowa była jednak cierpiąca, i nie chciała się wystawić na zaziębienie kilkugodzinną jazdą powozem w czas wietrzny i niepewny. Miała powrócić dopiero nazajutrz w towarzystwie obojga pułkownikowstwa. Gabrjelę zaś zabrał Rawen, który przyjechał rano dnia tego i postanowił natychmiast po obiedzie wybrać się w drogę. Pułkownik starał się wszelkiemi siłami zatrzymać również i jego do następnego dnia, ale napróżno.

— Na żaden sposób nie mogę pozostać — mówił Rawen, spacerując z pułkownikiem po salonie — Nie mogę wśród obecnych okoliczności opuścić miasto na dłużej jak na kilka godzin, a i na ten krótki czas musiałem na wszelki przypadek poczynić odpowiednie rozporządzenia.

— Jak to, czy stan rzeczy tak groźny, rzeczywiście? — zapytał pułkownik.

— Groźny?... Baron ruszył pogardliwie ramionami. — Krzyczą tylko mieszczuchy i hałasują głośniej jak przedtem, a na każdym kroku kochane miasteczko stara mi się dać uczuć swoje nieukontentowanie. Kazałem wczoraj przyaresztować kilku głośniejszych krzykaczy, którzy na posiedzeniu Rady otwarcie wygłosili konieczność wyparcia mię z mego stanowiska, a to rozjątrzyło przeciwko mnie niespokojne umysły. Miasto całe wre, burmistrz był sam u mnie, żądając „w imieniu sprawiedliwości“ uwolnienia uwięzionych. Byłem zmuszony dać jemu do zrozumienia, że moja cierpliwość już się wyczerpała, i że teraz inaczej się do nich wszystkich zabiorę, jak dotychczas.

Słowa gubernatora, pomimo sarkastycznego ich zakroju, zdradzały wielkie rozdrażnienie: Wilten spoważniał.

— Burzy się już od kilku miesięcy — zauważył. — Jeśli nam się dotąd udało uniknąć katastrofy, mamy to do zawdzięczenia jedynie taktownemu postępowaniu dyrektora policji.

— Tak, ale on i jego urzędnicy ujrzą się lada chwila bezsilnymi w obec ciągle wzrastającego rozprzężenia; zresztą dyrektor policji zanadto lubi używać półśrodków, któreby go miastu nie narażały; nie mogę z niczem spuścić się na niego. Jak tylko chodzi o wykonanie energiczniejszego rozporządzenia, natychmiast napotykam na najrozmaitsze z jego strony przeszkody, wahania, utrudnienia, i... nie ruszamy się z miejsca. Miło mi, pułkowniku, że pan już jutro do miasta powracasz, w przeciwnym razie byłbym sam prosił pana o skrócenie urlopu. Jesteś pan głównodowodzącym garnizonu, a obawiam się, czy mi nie przyjdzie użyć wkrótce pomocy wojskowej.

— Ekscelencjo, tego byś pan raczej unikać powinien — nastawał Wilten. To są ostateczności, których już potem cofnąć nie podobna, a Ekscelencji wiadomo, że moje instrukcje..

— Nakazują panu na każde zawołanie stawić mi wojsko do rozporządzenia.

— Nie Ekscelencjo, nakazują mi tylko w ostatecznym razie udzielić panu pomocy zbrojnej — odparł pułkownik dotknięty rozkazującym tonem Rawena — a władze wojskowe stanowczo sobie życzą, aby o ile możności unikać tego ekstremu. Trudnoby zakreślić wyraźną granicę, gdzie się w tym wypadku kończy pańska odpowiedzialność, a moja zaczyna. Co do mnie, jestem zdania, żeby teraz jeszcze z siłą zbrojną nie występować.

(C. d. n.)

niu, że go już szukają, zaciera ślady krwi na swem ubraniu, a krwią poplamione manszety u koszuli odcina nożycami. Gdy Petrowicz wchodzi, zdaje się być bez przytomności i towarzyszy mu na policję.

Ciekawe dla Paryżan są dalej epizody odbywające się na inspekcji policyjnej w Petersburgu, nagromadzili tu też autorowie wiele komicznych efektów, które na każdej scenie mogą mieć powodzenie, jako charakterystyka życia nocnego w nadnewskiej stolicy. Szczególnie silne wrażenie robi epizod tego robotnika, którego oskarżono o morderstwo na tej podstawie, że narzędzie zbrodni — ów nóż znaleziony przez mordercę — do niego należało. Biedak zapadł także w sobie, i w chwili, kiedy Petrowicz badający Raskolnikowa zdaje się być już na tropie właściwego zbrodniarza, wpada ów robotnik i sam się przyznaje do zbrodni — niepopełnionej.

Raskolnikowi znowu tedy udaje się wymknąć. Potem widzimy go razem ze siostrą na wieczorze, w izdebce zamordowanej lichwiarki, gdzie teraz już zamieszkała nędzna rodzina Marmeladowa. Jestto psychologiczny rys zbrodniarzy, że natura ciągnie ich zawsze na miejsca popełnionego występku. Tutaj w efektowym monologu rekonstruuje Raskolnikow obraz dokonanego czynu, a wrażenie tego opowiadania potęguje jeszcze odzywający się nagle dzwonek, zupełnie tak samo, jak to w chwili morderstwa miało miejsce. To Petrowicz z owym robotnikiem rzekomym mordercą wchodzi, ażeby sprawdzić jego opowiadanie. I znowu tutaj wszelkie symptoma wskazują, że właściwym zbrodniarzem jest Raskolników, ale Petrowicz i teraz jeszcze nie wyciąga konsekwencyj ze swoich spostrzeżeń. W dramacie robi to wrażenie kompletnej nieudolności policji, w powieści jak wiadomo, jest z nadzwyczajną subtelnością przedstawiony „system" dochodzenia tego urzędnika policyjnego, który pozostawiając wszelkie materjalne dowody na boku drogą czysto psychologicznych spostrzeżeń pragnął dojść do wykrycia winowajcy.

Tymczasem pokaranie duchowe zbrodniarza dochodzi do punktu kulminacyjnego. Ulga, którą spodziewał się doznać na miejscu czynu, nie przyszła, przeciwnie duszę jego zaległa chmura widziadeł okropnych, na wpół szalony stroni od towarzystwa własnej siostry. Nędzny, jakim się czuje, sądzi, że tylko przez równie upadłą istotę zrozumiany być może i szuka zbawienia u — prostytutki Zoni. Ta, która upadła, ażeby ojca i małą siostrzyczkę uchronić od nędzy ostatecznej, wywołuje podziw tego „bezsumiennego" filozofa, jest mu symbolem wszelkich cierpień ludzkości, pada przed nią na kolana i w tem usposobieniu naprzód już swą miłość a potem zbrodnię wyznaje. Następuje teraz „nakazanie" — Zonia mówiąc, że mu choć pod szubienicę towarzyszyć będzie, nakazuje mu oddać się w ręce sprawiedliwości, co też Raskolników czyni, dając głównym osobom dramatu i urzędnikowi policji rendez-vous nad Newą w miejscu, gdzie zakopał zrabowaną kasetkę, którą oddawszy idzie do więzienia, wsparty na ramieniu Zoni głoszącej mu wiarę przyszłego zbawienia.

Dramat w tych zarysach przedstawiony zrobił w Odeonie wrażenie, zwłaszcza, że główna rola Raskolnikowa znalazła w panu Mounet znakomitego przedstawiciela. Prasa przyjęła rzecz tę dość przychylnie, jakkolwiek nie brakło protestów i zastrzeżeń przeciw wprowadzaniu na scenę rzeczy obcych, gdy tyle oryginalnych utworów nie może doczekać się wystawienia na scenach francuskich.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Jesienne mody zaznaczają się już bardzo wyraźnie, a w pierwszym rzędzie widzimy wełniane suknie, które są odpowiednie dniom chłodniejszym, najprzód nas zająć powinny. Otóż tkaniny wełniane najmodniejsze zawsze jeszcze w paski, a suknie robią się najczęściej z dwóch rodzajów tkanin, z gładkiej i w paski. Wełnianki w szerokie pasy, kolor na kolorze, będą bardzo używane na redingoty, których gładki krój nie sprzeciwia się pasom. Z nowości mamy wełniankę tak zwaną „peau de Suède", jest to tkanina pół na pół flanelowa i sukienna, miękka i nadzwyczaj przyjemna w noszeniu.

Cały kostjum z jednostajnego szewiotu w kolorze stalowo-niebieskim, albo „marine" zawsze jest ulubionem ubraniem elegantek. Robi się ze stanikiem w rodzaju żakietki, z przodami wyłożonymi i zapiętymi na guziki, ze szmizetką z tiulu, albo fularową.

Suknie z dwóch tkanin bywają także w dwóch odmiennych kolorach, i choć nie bardzo zdaje mi się to pięknem, muszę za żurnalami francuskiemi powtórzyć, że kolory te są często kroć bardzo krzyczące. Zupełnie też nie nadają się do ulicy, i tak: kostjum złożony ze spodnicy szerokiej, białej i redingoty sukiennej w kolorze cegły, rudym albo niebieskim ma być najmodniejszym. Spodnica biała układa się w grube fałdy, jest wigoniowa, albo kaszmirowa, redingota zaś gładka zupełnie, tak długa jak spodnica, z przodu biała otwarta, pokrywa ozdobę spodnicy od góry do dołu. Piękne pasmanterje ją zdobią.

Nadmienić wypada, że opięte rękawy i gładkie przody stanika już są niemodne. Rękawy robią się przymarszczane, u dołu zaciśnięte i obszyte mankietem, albo też mają jedną i czasem dwie bufki u góry, albo dwie falbany spadające jedna na drugą.

Jak sobie z tą modą poradzić, przy trochę otyłszej figurze? Trudne do rozwiązania pytanie. Trzeba nad wyraz zręcznej krawcowej, aby wybrnąć z takiego zadania. Staniki ozdobione są draperjami, zawsze na niewidzialnej fałdzie, a wszystkie tychże paryskie fasony, to zespolenie niepodobnych do opisania ozdób, szmizetek, bufek tiulowych, draperyj i fałdów, które składając przód stanika, chyba odmalować się dadzą, bo i rozmaitość kolorów gra tu ważną rolę. U strojniejszych sukien brak zupełny kołnierzy, codziennie tylko, mniej strojne, mają dawno wysokie kołnierze.

Spodnice najrozmaitsze. Obok całkiem gładkich widzimy i draperje, tuniki podpięte, przymarszczane z boków, podnoszone z jednej strony, ale też i po dawne kroje i stare puffy, i śmieszne jak firanki draperje, rodzaj całkiem inny, a choć Paryżanki widocznie kochają się raczej w kokieteryjnie popodpinanych sukniach, aniżeli w angielskich gładkich spodnicach, kobiety w nich mają cechy świeżości w przyrodzie i nie rażą przesadą. Elegantki utrzymują, że gładkie suknie zbyt po pensjonarsku wyglądają i że każda kobieta pozować w nich zdaje się na niedorosłą panienkę. Krawcowe także nie zbyt rade modzie, sądzą się na kapryśne dodatki i upiększenia.

Z pierwszem zimnem i płaszcze są konieczne. Czas o nich pomówić.

Rotonda o tyle tylko zmieniła się, że do koła szyi dostała teraz „un empiécement" z aksamitu, do którego przymarszczona przyszywa się rotonda.

Płaszcz długi o prostych przodach idzie po niej. Z tyłu ma podwójny fałd. Przody pokrywają wielkie rękawy, które spadają aż do dołu. Utrzymują, że płaszcz ten będzie najwięcej noszony tej zimy. Bardzo bogaty model tegoż z pluszu popielatego, w ciemnym myszatem odcieniu, ze złotym haftem na przodach i plecach. Drugi płaszcz z pluszu bronzowo-złotawego. Boa z pasmanterji złotej okala szyję i spada aż do dołu płaszcza, gdzie zakończa się dwoma złotymi kutasami.

Niezmiernie zgrabnie wygląda także modny płaszcz z plecami zupełnie obcisłemi, do których przyszyta jest spodnica mocno przymarszczona. Przody zupełnie wolne i proste, zapięte na podspodni szereg guzików. Rękawy, szerokie zazwyczaj, zaledwie przymarszczone u góry, mało co wystają nad ramionami.

Wszystkie te płaszcze robią się tak długie jak suknia i podszywają się atłasem, albo fularem tej samej barwy co wierzch. Krzykliwe kolory podszewek wydają się teraz nie eleganckie i do wytwornych nie należą.

Żakiety nie wychodzą z użycia, wolne, obcisłe, obszywane tasiemeczką wąską jedwabną ze złotem na wszystkich szwach, albo galonem jedwabnym takiego koloru jak katanka, przetykanym złotem. Haft we wszelkim rodzaju: majolikowym, bretońskim, perskim, zdaje się zapowiadać nową erę przystrojenia żakietów, galoniki, perełki, pasmanterje rozmaite obficie na nich błyszczeć mają, również jak i na sukniach.

Żakieciki białe lub ponsowe, sukienne, tylko na wieś są odpowiednie. Do miasta robią się sukienne kolorowe w różnych odcieniach, ale nie krzyczących, obszywają się szerokim galonikiem sukiennym zahaftowanym w grochy, albo japońskim deseniem. Ten galon przyszywa się na wyłogach, kieszeniach, kołnierzu.

Co do kapeluszy: Noszą teraz dużo kapeluszy filcowych, w rodzaju męskich kapeluszy. — Zdobi je ptak fantastycznie z boku przypięty — ale nie służą do miasta. Trudno na pewne dziś wyrokować jakie będą formy i rodzaje kapeluszy jesiennych i zimowych, ale już wiadomem jest, że będą w modzie łoczki i wielkie kryzy u kapeluszy aksamitnych, na których głównie mają figurować ptaki i skrzydła ptasie.

Bižuterja, tak długo zupełnie wykluczona z toalety, zaczyna się znowu wciskać do strojów i zabierać pokaźne miejsce. Mnogość widać nowych broszek, bransolet, pierścieni i niebawem obejść się nie będzie podobna bez tych błyszczących dodatków, za którymi nikt nie płakał.

Dla mężczyzn najmodniejszym pierścionkiem pierścionek platynowy. — Dwa węże jeden złoty, drugi platynowy albo sznur z obu tych materjałów zrobiony — oto co noszą wytwornisie paryscy — również jak i pierścień platynowy gruby, okrągławy, z trzema kamieniami w środku w jednym rzędzie osadzonymi, a zwanymi „clair de lune."

Ludzie przyszłości.

Paryż we wrześniu.

Kilka dni temu odbyli anarchiści w restauracji Bosqueta bankiet. Wstęp kosztował tylko 2 fr. 50 c. Nie zawadzi poznać bliżej to towarzystwo.

Prezes: towarzysz Violard; stan służby: zaszczycony 7 miesiącami więzienia za poranienie nożem policjantów i za obrazę prefekta. Wiceprezes Fournieres: dwa lata więzienia za udział w gwałtownych strejkach. Sekretarz Rubuel, 7 lat galer za czyny zbrodnicze. Kasjer Paton, 1 miesiąc więzienia za napad zbrojny na komisarza policji. Takie prezydjum; członkowie zaś podobni.

Pierwszy mówca Gegout rzekł: „Bądźcie pozdrowieni. Anarchja już tryumfuje, gdyż Francja wcale nie ma rządu. Nadeszła chwila porozumienia; więc rozesłaliśmy wszędzie zaproszenia, do Carnota, do Boulangera, do Chevreuil'a (103 letni chemik) do Franciszka Coppégo, do wszystkich znakomitości, nawet do tych nieszczęśliwych, którzy właśnie w Wersalu mają być ścięci.

„Nie zaprosiliśmy tylko Wilsona, przez wzgląd na szanowne zgromadzenie."

Oczywista zaproszeni nie przyszli, nawet Luiza Michel nie przyszła, lecz odpisała: „Nie idę, ani gdzie jedzą, ani gdzie śpiewają; zbyt dużo jest zgłodniałych, którzy płaczą.

Lecz anarchiści nie płakali, jedli i pili wesoło. Siedziałem obok jednego z gadatliwych, więc mówił dużo i między innemi rzekł do mnie: „Zaczniemy od zniszczenia wszystkiego; potem zobaczymy. Prawo większości jest dziwacznem (grotesque); konstytucja idjotyczna; wszystkie ustawy bezczelne; małżeństwo to zbrodnia społeczna; podatek bezpośredni to prześladowanie; podatki pośrednie to infamja; uznaję tylko indywidualizm; a w ostateczności zgodziłbym się na prawa komuny, pod warunkiem, że będzie ona bardzo mała. Budżetem jej mają być dochody kapitalistów."

Gegout otworzył bankiet grając na fujarce, która jest symbolem naturalnego stanu człowieka, a każda istota rozumna powinna pragnąć powrotu do tego stanu. Ten Gegout jest zięciem byłego posła Gagneura, ale z żoną swą się rozwiódł. Był urzędnikiem *de l'assistance publique* (Tow. Dobroczynności), ale wziął dymisję niechcąc patrzeć dłużej na „marnotrawstwo tej instytucji", ubiera się krzycząco nędznie, zapuścił długie włosy, a kto na niego z ukosa popatrzy, wyzywa takiego zaraz na pojedynek. Zawsze jest wesoły, a z kieszeni starczy mu nabity rewolwer sześciostrzałowy. Nad jego łóżkiem wisi przebity sztyletem portret jego teściowej. Jest na trybunie tak strasznym, że zwykle przyjaciele proszą go, żeby przestał mówić. Menu bankietu było zwykłe. Na osobę dano butelkę wina, a do każdej szklanki włożono egzemplarz pisma *Attaque*, dziennika ultra-rewolucyjnego. Inne dzienniki rewolucyjne są w obec tego już reakcyjnemi. Przy deserze były deklamacje, śpiewy, krzyki, potem chaos, a w końcu członkowie o mało że się nie pobili.

Kronika.

Lwów, dnia 26 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Spas, w powiecie staromiejskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela, Karola Kostrzewskiego, w Słopnicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kasince małej; tymczasową nauczycielkę, Krystynę Medwecką, w Rajbrocie, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rajbrocie.

Księztwo Marcelostwo Czartoryjscy udali się na wyspę Maderę i bawią już tam od dni kilku.

Od Antoniego hr. Golejewskiego, wiceprezesa klubu prawicy otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o umieszczenie:

„Podana wiadomość w *Dzienniku Polskim* z dnia 26 września, jakoby wskutek wynikłych nieporozumień w klubie prawicy, wzywano aż interwencji nieobecnego prezesa tegoż klubu, posła Grocholskiego, jest bezpodstawną i nieprawdziwą, gdyż między członkami klubu żadnych nieporozumień nie było, a klub nawet został wzmocniony przez wstąpienie do niego posłów hr. Mycielskiego, p. Mojsy i p. Wrotnowskiego.

Antoni Golejewski.

W Kopyczyńcach, majętności pozostającej od 4 wieków w rodzinie Baworowskich, odbyły się 22 b. m. w obecności na ten cel zebranych rodzin Baworowskich, Gołuchowskich, Siemieńskich, Ostrowskich i duchowieństwa miejscowego, zaręczyny hrabianki Franciszki Baworowskiej, córki śp. Józefa hr. Baworowskiego i Franciszki z hr. Hardeggów hr. Baworowskiej, z Witoldem hr. Ostrowskim, synem Stanisława hr. Ostrowskiego i z Skrzyńskich hr. Ostrowskiej. Niezrównana uprzejmość i prawdziwie polska gościnność pani domu nadały niezwykły urok tej uroczystości, ponieważ,—aczkolwiek hr. Franciszka Baworowska pochodzi ze znakomitej niemieckiej rodziny hr. Hardeggów,—potrafiła się najzupełniej wżyć w nasze obyczaje i stosunki narodowe i stała się duszą i sercem najlepszą Polką, a jako dowód wydaje córkę za Polaka, i ma stanowczy zamiar i młodsze dwie córki wydać tylko za Polaków, aby ten tak znaczny majątek pozostał w polskich rękach. Zaiste przykład uznania i naśladowania godny.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące doniesienie z prośbą o umieszczenie:

„Mam zaszczyt zaprosić szanownych wyborców moich na sejmik relacyjny, który odbędzie się w Husiatynie dnia 29 bm. o godzinie 11 przed południem.

Władysław Czaykowski.

Długie wieczory. Mamy już długie wieczory. Czy je lubicie?

Gdy wiatr po za oknem jęczy żałośnie i smętne wygrywa „nokturny", miło jest siedzieć w ciepłym, jasnym pokoju i otuliwszy się w miękki szlafrok czytać zajmującą książkę, lub też w małem gronie przyjaciół pijąc herbatę, gawędzić wesoło.

Tak bywało dawniej.

A teraz?

Dla naszych przyjaciół wydajemy bale, albo nudzimy się sami w domu.

Gdyby to jeszcze zawsze można było powiedzieć, że „nudzimy się" lecz zwykle to „nudzą się..." same.

Mężczyzna po całodziennej pracy szuka rozrywki (która mu się słusznie należy) po za domem, lecz i kobieta dzień cały pracuje... Choćby tylko krzątając się po domu, tam gdzie jest kilkoro dzieci, zajęcia ma bardzo wiele, i dla niej też po skończonej pracy należałaby się chwila rozrywki, już nie po za domem, lecz w gronie rodziny. Cały dzień zajęta wewnętrznemi sprawami swego małego państwa, załatwiwszy je, chciałaby też myślą pobiedz dalej, dowiedzieć się coś z życia społecznego, wypowiedzieć myśli, które jej w ciągu dnia do głowy przychodziły. Myśli nieraz o tem pośród swoich zajęć domowych, wyczekuje z niecierpliwością wieczoru, który najczęściej zmuszoną jest spędzić... samotnie.

Jeżeli zdarza się to wkrótce po ślubie (bo i tak bywa), młoda żona przyjmuje tę rzecz bardzo dramatycznie, płacze, rozpacza; później oswaja się z tem powoli, obojętnieje, i stosownie do wrodzonego temperamentu życie sobie urządza.

Jeżeli ukochała wiedzę i wierzy w jej wpływ dobroczynny, to z takim przyjacielem jak dobra książka w ręku, może zapanować o nieobecności... tamtego. Lecz jeżeli sama sobie wystarczyć nie może, oh! wtedy biada ci panie mężu! Czy nie zechce bowiem ona à la Francillon zrobić odwetu?...

Inna o mniej lotnej imaginacji, nudząc się sama w domu, zajmuje się wyszukiwaniem prawdziwych lub urojonych wad w swej Marysi lub Aneczce i spędza czas na kłótni z niemi...

O takiej to mężczyzni mówią z zadziwieniem:

— Mój Boże! co się to z niej zrobiło, panną będąc zdawała się być takim aniołkiem... A teraz... Nie domyślają się, że oni są właśnie przyczyną tej zmiany!

„Znałam kobietę, która spędziła bardzo smutnie swoje dzieciństwo. Opowiadała mi ona, że będąc dzieckiem i nudząc się w domu, w którym ojciec był zawsze nieobecnym, wybiegała na ulicę małego miasteczka gdzie mieszkali, i chodząc pod domami, przez okna przypatrywała się razem zgromadzonej rodzinie. Jedno szczególniej okno zatrzymywało ją przy sobie dłużej... Poza niem widać było jasny pokój, łóżeczka dziecięce pod ścianami, na środku stół i wesołą gromadkę spożywającą wieczerzę. Innym razem widziała tam młodą kobietę szyjącą przy świetle lampy, podczas gdy mąż jej siedząc obok czytał coś głośno. — Czasami też na szybach zarysowały się sylwetki obojga połączone w serdecznym uścisku. Powracała wtedy biedna dziewczynka do pustego swego domu unosząc w duszy obraz tego cichego szczęścia i marząc o tem, że ono kiedyś stanie się jej udziałem. Lecz nie było jej to sądzone. Straciła wszystko co kochała i samotnie schodziła z tego świata z tą nadzieją że się „tam" z nimi połączy.

„W niektórych pismach podniesiono kwestję założenia resursy familijnej; co do mnie nie rozumiem jej celu. Czyż byłaby ona w stanie zastąpić zebrania rodzinne, przyjacielskie? Nigdy! Cały urok właśnie tych zebrań stanowi to, że się odbywa wśród kątów do których przywykliśmy, ze swobodą rodzinną, że nie potrzebujemy krępować się towarzystwem obcych nam zupełnie osób; że możemy otwarcie wypowiedzieć wszystko to, co nam na sercu leży... nasze radości czy żale."

Walter Scott zwykł mawiać: „Widziałem wiele, ale nic takiego coby było podobne do mego domu." Zapiszmy sobie to zdanie w sercu, a okaże się, że nie ma przyjemniejszej rzeczy nad długie zimowe wieczory.

K. C.

Zgromadzenie wyborców miasta Lwowa odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej. Sala była zapełniona, zebrało się około 300 osób; czy wszyscy obecni byli wyborcami orzec trudno, zwłaszcza, gdy się okazało, iż jeden z menerów partji mniejszości, przygotowany do wystąpienia na trybunie, zaniechać musiał tego zamiaru, ponieważ w ostatniej chwili w biurze prezydjalnem otrzymał informację, że jego nazwiska nie masz na liście wyborców do Rady państwa. Można tedy przypuszczać, że dawnym a nieładnym zwyczajem lwowskim wiele osób pośpieszyło, ażeby być naocznymi świadkami osławionych „hec na ratuszu". Faktem jest także, że z poważniejszych wiekiem i doświadczeniem starszych obywateli naszego miasta, było zaledwie paru, a posłowie dr. Goldmann i p. Niemczynowski tylko niejako z obowiązku.

O godzinie 7 oznajmił zgromadzonym radny miasta p. Głodziński, że należy rozpocząć obrady i wybrać w tym celu przewodniczącego zgromadzenia. Ktoś z głębi sali zaproponował p. dr. Popiela. Wybór ten zatwierdzono przez aklamację powszechną. P. dr. Popiel zagajając zebranie, wezwał je do wyboru obszerniejszego komitetu przedwyborczego i do przeprowadzenia dyskusji nad wyborem posła do Rady państwa. Na sekretarzy swoich zaprosił pp. dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego* i p. Getritza introligatora.

Ponieważ długi czas po otwarciu ogólnej dyskusji nad wyborem posła nikt nie zabierał głosu, przeto przewodniczący przystąpił wprost do zarządzenia wyboru komitetu obszerniejszego i mianował komisję skrutacyjną do zbierania „list wyborczych".

W zgromadzeniu panowała widoczna apatja, jakiś brak decyzji. Do kapeluszy skrutatorów składali obecni dwie listy, białą i czerwoną, t. j. stronnictwa większości i mniejszości, stronnictwa dr. Lewakowskiego i tego stronnictwa, które miało wystąpić dopiero ze swym kandydatem, ale w ostatniej chwili odstąpiło.

Podczas zbierania kartek zażądał głosu p. Zimmermann, urzędnik magistratu i zauważył, że przecież dziwnie by to wyglądało, gdyby w tak ważnej dla stolicy chwili nie przeprowadzono ogólnej dyskusji na ratuszu. Mówca wezwał przewodniczącego do ponownego otwarcia dyskusji. Odezwały się brawa.

Przewodniczący uczynił temu wezwaniu zadość.

Po dłuższej znowu pauzie zabrał głos p. Flaczyński, majster krawiecki. Mówca w krótkich słowach rzekł, że „myśli i zauważa, ażeby wyborcy głosowali na Karola Lewakowskiego". Znowu były brawa.

P. Najsarek, restaurator był tegoż samego zdania, że innego posła nad p. Karola Lewakowskiego Lwów dzisiaj nie ma. Brawa.

Redaktor p. Ostaszewski Barański oświadczył, że dzisiaj wyborcom lwowskim nie powinno iść o osobę; czy nią będzie p. Lewakowski czy kto inny, to wszystko jedno, ale powinno iść o zasadę. Ponieważ p. Lewakowski złożył mandat li tylko dla tego, że się chciał ugiąć przed wolą wyborców objawioną swego czasu na ratuszu, przeto wyborcy powinni widzieć w tym fakcie uszanowanie zasady „p o d p o r z ą d k o w a n i a s i ę w o l i w y b o r c ó w", a ponieważ uosobieniem tego podporządkowania się jest w danej chwili p. Lewakowski, jego przeto posłem wybrać należy. Brawa.

Nareszcie zabrał głos p. Drabik majster szewski, wznoszący we Lwowie sztandar socjalnej demokracji i używający co drugi wyraz ulubionego przysłówka: „Proszę panów".

Mówca żalił się naprzód na wielką apatję w stolicy. Zgromadzenie wyborców do Rady państwa jest jedynem, na którem nie masz komisarza rządowego, któryby mógł „nam" głos odebrać, a tu nikt się nie odzywa! Potem oświadczył, że poseł Lewakowski nic go nie obchodzi, bo ma do pomówienia o rzeczach ważniejszych. Przedewszystkiem o dostawach wojskowych. Jesteśmy, zaczął mówca, — w państwie konstytucyjnem...

Wyborca Węglowski z głębi sali woła: E, co pan nam banialuki opowiadasz!... Ogromna wesołość.

Pan Drabik urywa skonfundowany; w zgromadzeniu podnosi się wrzawa. Odzywają się głosy: Cicho! — Proszę mówić! — Wolność słowa! — Mów pan dalej!

Głos z galerji: Pijany!

Pan Drabik: Najlepiej skrytykował odezwanie się p. Węglowskiego głos z galerji! Brawa.

Po tem intermezzo mówił p. Drabik dalej o niestykaniu się posłów z wyborcami, o wolności prasy, i nareszcie z ironją odezwał się o zdobyczach ery konstytucyjnej, wyliczając: regulację rzek galicyjskich, upaństwowienie kolei łupkowskiej, ustawę przemysłową, którą wyrobił nam hrabia (brawa) „mający tyle pojęcia o przemyśle co ja o teologji", ustawy wyjątkowe i szkoły Liechtensteina.

Na tem mówca zakończył, zeszedł z trybuny, a w zgromadzeniu panowała cisza.

Przerwał ją sekretarz p. Barański-Ostaszewski, który ogłosił rezultat odbytego skrutynjum, tem mianowicie że oddano 306 list komitetu obszerniejszego. Biała lista otrzymała 287 głosów, czerwona 19.

Potem już nikt nie zabrał głosu i zgromadzenie rozeszło się do domów.

W ten sposób zakończył się prolog akcji wyborczej w stolicy na ratuszu.

Oprócz nazwisk wspólnych obydwom listom, były na liście „b i a ł e j" nazwiska następujące:

Ks. kan. Axentowicz Juljan. Badowski Józef, złotnik i wł. real. Ks. Baczyński Aleksander. Barszczewski Tomasz, rzeźnik i wł. real. Bauman Mojżesz, kupiec. Berski Sylwester, budowniczy. Blaustein Szymon, szynkarz. Dr. Bliziński Kazimierz, adwokat Bakowski Jan, rzeźnik i wł. real. Dr. Ciesielski Teofil, prof. uniw., Cossa Emil, radzca Magistratu. Czapczyński Piotr, kuśnierz i wł. real. Czernicki Józef, rękawicznik. Dormus Ferdynand, urzędn. k. K. L. Dr. Dzięrdzielewicz Antoni, adwokat. Dzikowski Alfred, rusznikarz. Dymet Michał, kupiec i wł. real. Ehrenfeld Hipolit, szynkarz. Fiszer Kornel, profesor gimn. Frauuff Wojciech, tapicer. Dr. Gąsiorowski Juljan, lekarz. Gailhoffer Jan, aptekarz. Gall Emanuel, budowniczy. Gołąb Jędrzej, budowniczy i wł. real. Gorski Paweł, kupiec. Gros Ferdynand, cukiernik i wł. real. Hauptfleisch Leon, fryzjer. Hawranek Edward, kupiec. Homme Ludwik, urz. Magistratu. Kalnicki Jan, piekarz i wł. real. Kamiński Ludwik, inżynier Magistr. Kaniewski, urzędnik Magistr. Kiselka Karol, wł. real. Kobielski Franciszek, wł. real. Kochanowski Andrzej, aptekarz. Konturek Wojciech, urz. kol pań. Kordys Franciszek, krawiec i wł. real Kościuk Franciszek, dyr. szk. im. ś. Ant Kostecki Maciej, cukiernik. Krasucki Mikołaj, urz. Tow. asek. Kr. Dr. Krosiński Włodzimierz, adw. Kubicki Jan, weterynarz. Kunicki Antoni, budowniczy. Kuźniewicz Wincenty, budow. i wł. real. Landes Nehemiasz, dyr. szk. im. Czack. Lewakowski Aleksander, sek. B. hip. Dr. Lewakowski Marjan, urzędnik. Liptaj Józef, urz. poczt. Leitner Adolf, kominiarz. Dr. Loewenstein Natan. Łyszkowski Romuald, nadradzca Magistr. Machajski Edward, kupiec i wł. real. Mantuani Walery, urzędn. Magistr. Matiaszewski Piotr, kowal i wł. real. Mayer Natan wł. real. Mikuliński Bolesław, krawiec i wł. real. Miłaszewski Ignacy, zegarm. i wł. real. Mises Artur. Najsarek Tomasz, szynkarz i wł. real. Piątkowski Franciszek, radny miasta. Podłowski Adolf, rzeźnik i wł. real. Południewski Franc. szewc i wł. real. Puzdrowski Kornel, urz. kolei Państ. Przybylski Karol, restaurator. Raciborski Ludwik, inżynier W. kr. Riedl Edmund, kupiec. Rischer Jan, szewc i wł. real. Romanowski Ignacy, radzca Mag. Rudkowski Jan, inżynier tel. Rutkowski Woj., urz. B. h. i wł. real. Rybicki, inżynier kolei Państw. Dr. Schaff Szymon, adwokat. Schapira Jakób malarz. Schirmer Józef, piekarz i wł. real. Sembratowicz Michał, introligator. Silberman Adolf, piekarz. Skarbek Ludwik, stolarz i wł real. Sokal Henryk, bankier, Solecki Albin, kupiec. Sołtysik Tomasz, profesor gimn. Spożarski Jan, rękawicznik. Stanuchowski Karol, urz. kasy oszcz. Dr. Strojnowski Edward, lekarz. Stronner Adolf, naczelnik B. ob. Mag. Stwiertnia Paweł, inżynier kolei. Szajnok Teodor, urz. Wydz. kraj. Szwejkowski Jan, urz. Tow. wz. ubez. Thom Leon, wł. real. Tranda Edward, urz. Wydz. kr. Tyniecki Władysław. Umański Tadeusz, wł. real. Walichiewicz Michał, rymarz i wł. real. Węglowski Leon, ślusarz i wł. real. Welichowski Jan. urz. Tow. kr. ziem. Wex Adolf, urz. kol. K. L. Weich Szymon, ślusarz i wł. real. Wicherek Szczepan, urz. i wł. real. Dr. Witz Herman, lekarz. Vetter Michał, stelmach i wł. real. Zagórski Albin, architekt.

Na liście „c z e r w o n e j" były zaś nazwiska: Antoniewicz Jan, sekr. Wydz. kraj. Baranowski Bolesław, insp. szk. kraj. Baranowski Mieczysław, insp. szk. okr. Balasits August, prof. uniw. Dr. Barącz Roman, lekarz. Beiser Jakób, aptekarz. Dr. Benoni Karol, prof. szk. realn. Białoskórski Ludwik, radzca wyż. sądu kr. Bielański Bolesław, urz. Banku hip. Dr. Biliński Stanisław, adwokat. Bodyński Maksymiljan, radzca Izby handl. Bykowski Juljusz, prof. politechniki. Dr. Czerkawski Euzebiusz. Dr. Czyżewicz Adam, lekarz. Dr. Dąbrowski Paweł, adwokat. Domaszewski Wacław, dyr. Banku kraj. Dr. Dulęba Władysław, adwokat. Duniewicz Edmund, radzca sądu kraj. Epstein Max, kupiec. Er. Feiles Edward, adwokat. Gołąb Andrzej, radny. Dr. Gorecki Władysław, adwokat. Gostkowski Franciszek, inżynier. Dr. Gostyński Józef, lekarz. Dr. Gotlieb Henryk, adwokat. Dr. Gross Piotr, poseł. Dr. Gryziecki Feliks, prof. uniw. Gubrynowicz Władysław, księgarz. Dr. Hirschberg Aleksander, kust. b. Ossol. Horoszkiewicz Józef, inżynier. Hawryszkiewicz Sylwester, nadinżynier. Jabłonowski Roman radzca skarb Ihnatowicz Jan, kupiec. Br. Kanne Alfred, wicepr. sądu wyższ. Kamieniobrodzki Alfred, architekt. Klimowicz Jan, radny. Kochanowski Andrzej, aptekarz. Kolischer Józef, dyrektor Banku. Kłossowski Władysław, dyr. kol. państw. Kościuk Edward, kierownik szkoły. Kowalówka Walenty, kierownik szkoły. Konarski Franciszek, prof. gimn. Dr. Stanisław Krzyżanowski, adwokat. Dr. Kubala Ludwik, prof. gimn. Kuczyński Franciszek, dyr. Tow. zalicz. Lachowski Stanisław, ofic. w. sądu kraj. Dr. Landesberger Salamon, adwokat. Lange Tadeusz, dyr. fund. Skarbka. Lazarus Maurycy, dyrektor Banku. Lewicki Jakób, radny. Dr. Lewicki Witołd, urz. Wydz. kraj. Dr. Loewenstein Bernard, rabin. Dr. Małachowski Godzimir, adwokat. Dr. Max Henryk, adwokat. Marchwicki Zdzisław, dyr. Banku kraj. Miączyński Piotr, właść. fabryki. Merunowicz Teofil, poseł. Nirnstein Maurycy, bankier. Ks. Odelgiewicz Zygmunt, proboszcz Dr. Opolski Wiktor, lekarz. Posner Dawid, dyr. Banku. Poźniak Władysław, inżynier. Poglies Karol, wicepr. Sądu kraj. Rawski Wincenty, budowniczy. Rawer Karol, prof. gimn. Dr. Reitzes D., lekarz. Reiss Juljusz, kupiec. Rieger Władysław, dyrektor Banku. Dr. Rieger Zygmunt, lekarz. Dr. Rosner Ignacy, lekarz. Dr. Romński Emanuel, adwokat. Ross Juljusz, inżynier. Dr. Rutowski Tadeusz, poseł. Sawczyński Zygmunt, dyrektor semin. Schiffner Antoni, dyrektor poczt. Słoński Władysław dyr kolei państw. Simon Edward, przełoż. Izby handl. Dr. Skałkowski Tadeusz, adwokat. Śladkowski Wacław, dyr. kolei Kar. L. Służewski Michał, prof. gimn. Starkel Juljusz, redaktor. Strzelecki Henryk, dyr. szkoły las. Stwiertnia Paweł, inżynier. Świerczewski Erazm, urz. Wydz. kraj. Dr. Szydłowski Henryk, adwokat. Dr. Szydłowski Tadeusz, obrońca. Dr. Tatarczuch Władysław, lekarz. Dr. Till Ernest, adw. Urbański Aureli. Wierzbicki Ludwik, dyr. kol. Czer. Wczelak Józef, stolarz. Dr. Witz Herman, lekarz. Womela Adam, sekr. Dyr. pocst. Ks. Zabłocki Feliks kanonik. Zagórski Albin, budowniczy. Dr. Zajączkowski Władysław, prof. polit. Zajączkowski Liberat, redaktor. Dr. Żuliński Józef, prof. sem. Zwierkowski Łukasz, kier. szk. św. Maryi Magdaleny.

Zmarli. W Krakowie zmarł wczoraj Piotr Partykiewicz, aptekarz z Drohobycza.

Krakowski jarmark na konie. Z Krakowa nam piszą: Na jarmark ten, który rozpoczął się wczoraj, zjechało się wielu obywateli ziemskich przeważnie z Królestwa i kupców zagranicznych. To też niezwykły ruch panuje koło Kapucynów, gdzie się znajduje ujeżdżalnia; wszędzie widać grupy jeźdźców, kupców i amatorów. Powszechną uwagę zwracają olbrzymie konie powozowe p. Młodeckiego, konie wysokiej rasy p. Uznierzyckiego, okazy ze stadnin hr. Wł. Morsztina, Stefana Stojowskiego i Rzewuskiego z Kuchar. Okazów ze stadnin galicyjskich jest mało. Transakcje są dotąd nieliczne, czego powodem zdają się być święta żydowskie lub może ociąganie się kupujących na ostatnią chwilę.

Pogłoski o komunikacji z Winnikami. Podaliśmy wczoraj komunikat z kolei Karola Ludwika, zaprzeczający pogłoskom, jakoby kolej ta starała się o koncesję na roboty przedwstępne do budowy kolei wicynalnej ze Lwowa do Winnik. Komunikat ten był dla naszych czytelników niedość zrozumiały, ponieważ nie wiedzieli, jaka właściwie była pogłoska, a myśmy jej notować nie chcieli, bo nam się odrazu wydała podejrzaną. Ale ponieważ dzisiaj pogłoska ta znalazła już odgłos w prasie, przeto powtarzamy ją, nie przyjmując oczywiście żadnej odpowiedzialności za jej brzmienie.

Owóż rzecz ma się mieć tak, że konsorcjum z pp. hr. Łosia, Byka i Rosenthala złożone, miało już nawet otrzymać koncesję na roboty wstępne do budowy kolei wicynalnej od toru kolei Karola Ludwika w Podborcach do Winnik. Po za niem miała stać kolej Karola Ludwika, a to dla tego, ponieważ szło jej o to, aby mogła objąć dowóz tytoniu do fabryki cygar w Winnikach i wywóz przerobionego w tej fabryce materjału. W tym kierunku jednak pracować miała także kolej Czerniowiecka, bo chciała wejść w stosunki z fabryką winnicką, a to przez wybudowanie we Lwowie tramwaju parowego z dworca swego przez Lwów do Winnik. Gdyby tedy poza konsorcjum: Łoś, Rosenthal et Byk stała rzeczywiście kolej Karola Ludwika, to ponieważ konsorcjum otrzymało czego chciało, więc kolej czerniowiecka usunąćby się musiała na bok i prosty wniosek: projekt tramwaju parowego do Winnik sam przez się upaśćby musiał.

Z zakładu karnego w Stanisławowie uciekł zasądzony za zbrodnię kradzieży na 3 lata ciężkiego więzienia, Jan Chariuk vel Kochariuk, zwany także Antoni Śliwiński vel Geleczyński lub Janko Moldowan, czeladnik kowalski. Ma lat 25. Mówi po rusku i po polsku.

W Wiedniu zajmuje się ogół tamtejszy nadzwyczaj podróżą arcyksięcia Rudolfa do Galicji i odbytemi tutaj przez dostojnego gościa łowami. Utrzymują powszechnie, że arcyksiążę ma być z pobytu w naszym kraju zadowolniony, a rezultat polowania w Perechińsku tak mu wypadł po myśli, że zamierza w listopadzie tego roku przybyć powtórnie do Perechińska, ażeby znowu zapolować na dziki. Krąży także pogłoska, że w tych łowach ma wziąć także i Najj. Pan udział.

Pożar w Kamionce Strumiłowej, o którym podaliśmy już wczoraj wiadomość, powstać miał, wedle późniejszych doniesień przez nieostrożność handlarza jaj Donnera, który ze świecą badał jakość ich; świeca wypadła mu do paki, w której były jaja w słomie i plewie opakowane. Trzysta pięćdziesiąt rodzin pozostało bez dachu i chleba.

Samobójstwo. Nie ma dnia, w którymby w tym dziale kroniki, nowej jakiej ofiary, tej nieszczęsnej manji zanotować nie przyszło. W Świdowie w czortkowskim otruł się strychniną nauczyciel Franciszek Jasiński. Podobno dłuższa choroba była przyczyną. Osierocił on żonę i troje dzieci. Osobę, która dostarczyła mu trucizny, pociągnięto do odpowiedzialności.

Proces o oszustwo — toczący się obecnie przed sądem preszburskim — budzi najwyższe zajęcie w Węgrzech. Na ławie oskarżonych zasiada rada nadzorcza i dyrekcja towarzystwa asekuracyjnego pod firmą „Pierwsze węgierskie Towarzystwo ubezpieczeń od

szkód gradowych", oskarżone o fałszywą i lekkomyślną upadłość.

Towarzystwo — jak widać z aktu oskarżenia — zostało założone jedynie na to, aby łowić łatwowiernych uczestników i ich kosztem wypłacać sobie sute pensje, tak że dyrektor kierujący młodą instytucję, która tylko pozornie miała sto tysięcy własnego kapitału, pobierał sto tysięcy płacy.

Jestto dla nas nauczka, jak niebezpieczną jest rzeczą ubezpieczać się w zagranicznych towarzystwach, których ani prowenjencji ani solidarności nie znamy.

Zaciętą walkę wyborczą stoczono w Peszcie o mandat poselski do węgierskiego Sejmu, opróżniony po śp. Treforcie. — Ze strony partji rządowej kandydowano Joachima Steigera, dyrektora jednego z tamtejszych banków; zaś umiarkowana opozycja i skrajna lewica, pożenione tym razem przez sędziwego Koszuta, popierały dziennikarza i współredaktora dziennika *Pesti Naplo*, barona Iwona Haat.

Przy wyborach zwyciężył dziennikarz bankiera, otrzymawszy o 67 głosów więcej.

W sprawie egzekucyjnej. Od naszego referenta w sprawach jurydycznych otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól Szanowny Panie, bym kilku słowy odpowiedział na list umieszczony w N. 223 *Przeglądu* w sprawie noweli egzekucyjnej.

Przyznaję z góry, iż teoretycznie mylną była moja informacja i dlatego niewymownie obowiązany jestem szanownemu autorowi wspomnianego listu za wyjaśnienia przez niego podane.

Do zacytowanych przez autora ustaw i rozporządzeń dodać mogę, iż istnieje jeszcze rozporządzenie Ministerjum skarbu wydane już po noweli z 10 czerwca 1887 nr. 74 Dz. p. p. nakazujące przestrzeganie przepisów takowej także w wypadkach egzekucji na rzecz Wysokiego skarbu przeprowadzanych a dalej istnieje w tym względzie instrukcja dla egzekutorów będąca parafrazą pomienionego rozporządzenia ministerjalnego.

Wszystkie te jednak przepisy mają niestety, tylko teoretyczne znaczenie, w praktyce zaś wcale nie lub przynajmniej bardzo rzadko wykonywane bywają, o czem zdaje się i sam autor jest przeświadczony, jak to wskazuje konkluzja listu jego, w której tak pięknie powiada: „iż jest zasługą i cnotą obywatelską stawać w obronie naruszonych praw swoich i osób trzecich bez względu przeciw komu i przez kogo to naruszenie nastąpiło". Biedak jednak, któremu zabiorą choćby najniezbędniejszy przedmiot, nie będzie rekursował do władzy administracyjnej ani też nie będzie szukał pomocy u sądu z odwołaniem na przepisy noweli egzekucyjnej, lecz raczej zapożyczy się i złoży podatek, by odebrać zagrabioną rzecz. Nieraz wydarzyło mi się widzieć w biurze egzekucyjnem magistratu lwowskiego, jak i w biurach komisarjatów piętrzące się po kątach stosy pościeli, najrozmaitszej odzieży i innych przedmiotów wcale niezbytkowych lecz przeznaczonych do najniezbędniejszego użytku.

Jest to namacalna ilustracja teoretycznych przepisów niedozwalających grabienia niezbędnych przedmiotów.

Lecz mimo tego, że praktyka i rzeczywistość przemawiają za mną i że wobec bardzo niskiego poziomu inteligencji u organów egzekucyjnych i braku poczucia względem ścisłego wykonywania przepisów, przepisy te tylko teoretyczną doniosłość mają — wreszcie mimo tego, że nikogo w błąd nie wprowadziłem twierdząc, iż w samej noweli z 10 czerwca 1887 Nr. 74. dz. p. p. nie ma wzmianki o tem, iż Wysoki Skarb na równi się stawia ze zwykłym wierzycielem, co zdaniem mojem właśnie dla uchylenia wszelkich wątpliwości zamieścić należało — w imię prawdy z całą szczerością przyznaję słuszność autorowi listu zamieszczonego w numerze 223 *Przeglądu* i wyrażam mu wdzięczność za wskazanie interpelantowi z Borysławia, mnie i całemu kołu czytelników *Przeglądu* tak obfitego materjału obronnego wobec władz egzekucyjnych skarbowych, i za stanowcze wyświecenie kwestji, że najniezbędniejsze przedmioty użytku domowego wyłączone są od egzekucji nawet i za należytości Wysokiemu Skarbowi przypadające.

Prenumeratorów, którzy się nie chcą narazić na przerwę w otrzymywaniu Przeglądu, upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż my zawieszamy wysyłkę Przeglądu równo z dniem, w którym wygasa abonament.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj dla odmiany po „arcydziele" Sary Bernhard, o ktorem pisaliśmy, dano także „arcydzieło" p. Bissona, jednego z najpopularniejszych w Paryżu fabrykantów fars francuskich. Nosi ono tytuł „Niespodzianki rozwodowe". Ma być wrzekomo satyrą na rozwody małżeńskie, a jest w istocie przedstawieniem lekkiego i wolnego życia, zachętą do rozwodów, będących „rogiem obfitości rozmaitych niespodzianek."

Treść sztuki jest taka, że pewien pan Duval, rozwodzi się z swą żoną Djaną, ponieważ mu teściowa zanadto dokucza i żeni się z inną panienką, której ojciec tymczasem, w tajemnicy przed córką, poślubia pierwszą żonę pana Duval. W ten sposob wchodzi p. Duval w kolizję z swą pierwszą teściową i dlatego robi wszystko co może, ażeby zerwać związek swego drugiego teścia z swoją pierwszą teściową. Udaje mu się to w końcu przy pomocy pewnego młodzieńca, który Djanę, ową podwójnie zamężną heroinę uwozi do Brazylji.

Dużo płytkich, jeszcze więcej pieprznych konceptów i ruch na scenie ogromny, oto ogólna charakterystyka tej sztuki. Jest ona z rodzaju, mającego w Paryżu specjalną swoję publiczność. U nas wątpimy, czy się na razie utrzyma; może później kiedy publiczność nasza powoli ale statecznie tego rodzaju estetyczną strawą karmiona, przerobi się zupełnie nakształt owej paryskiej, która płytkie farsy Bissona wita z entuzjazmem i rozkoszuje się niemi. Będzie to bardzo wielką zasługą naszej dyrekcji teatru...

Na wczorajszej „premierze" było publiczności nie wiele. Zdaje się, że publiczność nasza, zdrowym wiedziona instynktem, stała się ostrożniejszą pod względem wybierania się na premiery. Oto jedyne dodatnie spostrzeżenie z wczorajszego wieczora.

W przyszłym tygodniu w poniedziałek będziemy mieli wznowienie obrazka swojskiego, Henryka Sienkiewicza p. t. „Czyja wina." Będzie to zarazem debiut panny Wandy Charlemont z Warszawy, uczennicy znakomitego artysty naszego Rapackiego. Powabna debiutantka ma wielkie szanse zdobycia sobie sympatji naszej publiczności.

Część ekonomiczna.

= **Podwyższenie stopy procentowej** przez bank niemiecki, chociaż bezwątpienia było koniecznem wobec podniesienia dyskontu przez inne banki państwowe i było zarządzeniem powtarzającem się co roku w jesiennej porze, kiedy wzmaga się handel zbożowy i wzrasta popyt za gotówkę, w obecnym wypadku miało także inny, cel uboczny. Ostrze tego zarządzenia skierowano było głównie przeciw zatrważającej, z każdym dniem wzmagającej się niezdrowej spekulacji giełdowej w Niemczech, która na szczęście nasze nie przeniosła się dotąd na targ wiedeński, lecz znacznie stawała się ową akcją zwyżkową, która od trzech miesięcy ogarnęła cały materjał giełdowy, nie pominęła ani jednego z spekulacyjnych efektów i przenosząc się z pola na pole podniosła kursa akcji, prjorytetów, listów hipotecznych i rent państwowych.

Tem nie chciała się zadowalnić giełda berlińska, nie starczyły jej skromne zyski w różnicach kursowych, lecz przypomniawszy sobie czasy przedkrachowego rozkwitu rzuciła się na pole złotodajnych emissji i grunderstw. Wydarłszy berło pierwszeństwa giełdzie paryskiej na targowicy berlińskiej rozwinęła się szeroko akcja emissyjna, a nie bacząc, czy kapitały niemieckie nie narażone będą na szkodę, pośredniczyła giełda berlińska w emissjach na rachunek Egiptu, Uruguaju, La Platy i ofiarując odbiorcom bajeczne w dzisiejszych stosunkach oprocentowanie, na ten lep chwytała drobne kapitaliki niemieckie. Równocześnie pojawiać się poczęły grunderstwa, a jak bezczelnie wyzyskiwano przytem łatwowierną publiczność, jak z całym cynizmem powtarzają się dzieje grunderstw przedkrachowych — stwierdza okoliczność, że przeciw temu szwindlowi wystąpił urzędownie prezydent niemieckiego Banku państwowego, i przytaczając powody za podniesieniem stopy procentowej, rzekł, że głównie skłania Bank ku temu chęć odwrócenia od Niemiec emissji, które szerokim korytem odprowadzają z Niemiec obfite kapitały, i konieczność położenia tamy grunderstwom, które wabiąc łatwowiernych, drobnych kapitalistów nadzieją tłustych dywidend a w przyszłości narażając ich na stratę kapitałów, odstręczają prywatnych kapitalistów od brania udziału w solidnych operacjach przemysłowych. O tem, jak daleko zaszedł dziś Berlin na polu grunderstwa, pisze jeden z dzienników niemieckich: „Praktyka grunderska rozwinęła się znowu i tak się rozwielmożniła, jak ongi, w czasach najświetniejszego rozkwitu ekonomicznego, kiedy stanęła na najwyższym szczeblu szalbierstwa. Publiczność w coraz szerszych warstwach ogarnia szalona chęć zysków spekulacyjnych, a wobec tego milknie zdrowy rozum i niknie wszelka rozwaga. W tych okolicznościach nadszedł czas żniw dla grunderstw i dla grunderów, którzy nie podzielając oszołomienia się publiczności, z zimną krwią i zręcznością umieją wyzyskać każdą sposobność, która podniecając zapał spekulacyjny publiczności wydaje się najstosowniejszą do garotowania. Któżby przypuścił, że zwykła fabryka asfaltu może być stósownym ku temu przedmiotem, że potrafi znęcić ku sobie kapitały? Ale jest na to rada, oto łatwowiernej publiczności przedstawia się kolosalne zyski z tego przedsiębiorstwa, wmawia, że fabryka przeszedłszy na przedsiębiorstwo akcyjne, zasilona obfitemi kapitałami, rozwinie się i da jeszcze wyższe zyski i doprowadza w końcu do tego, że fabryka, której cała realna wartość zaledwie przekracza 100.000 marek, zostaje przekształcona w akcyjne przedsiębiorstwo z kapitałem 1,400.000 marek, a akcje tego przedsiębiorstwa wprowadza się na giełdę z 40 prc. ażja.

Tak przeto łatwowierna a żądna łatwych zysków publiczność za przedmiot wartości realnej 100.000 zapłaci 1,960.000 marek, przez pewien czas będzie się bawić i cieszyć nadziejami olbrzymich dywidend, oczywiście nie dostanie ich, a w końcu, pozostawiwszy w kieszeni grunderów przeszło półtora miljona marek, akcjami tego przedsiębiorstwa będzie wyklejała salony.

Tak daleko my w Austrji nie zaszliśmy jeszcze z naszemi grunderstwami.

Wiedeń 25 września.

W oczekiwaniu, co orzeknie rada nadzorcza banku austro-węgierskiego w sprawie ponownego podwyższenia eskontu, o wiele zwolniał dziś ruch na naszej giełdzie. Utrzymuje się bowiem opinja, że bank w obec dalszego wyczerpywania się rezerwy not i podnoszenia się portfelu, będzie znaglony znowu podwyższyć stopę procentową. Wedle bilansu ogłoszonego przedwczoraj, rezerwa wolnych od podatku not zniżyła się znów o 1 3 mil. zł., lecz nie samo to obniżenie, lecz obawa, że przy więcej ożywionym ruchu w handlu zbożowym w przyszłym miesiącu żądania do banku mogą znacznie się zwiększyć, będzie przyczyną, że bank austro węgierski nie czekając na dalsze obniżenie się rezerwy, podniesie ponownie stopę eskontu o dalsze poł procentu. Przewidując tę ewentualność, spekulacja mniej ochoczo brała się dziś do operacji, i znachodziła usprawiedliwienie swojego wyczekującego stanowiska w pogłoskach o budżecie państwowym na rok przyszły, który ma nie być zupełnie wolnym od niedoboru. Temu to przypisać trzeba usunięcie się w dół kursu rent, co znów pociągnęło za sobą obniżenie kursu akcyj bankowych i transportowych. W papierach przemysłowych zaprzeczenie półurzędowe projektu zniesienia linji cłowej osłabiło walory budowlane, a również Alpiny i pragskie mało znachodziły popytu. Waluty i dewizy poprawiły się nieznacznie, a ruble idąc za notowaniami berlińskiemi szły w górę.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 313 90. węgierskie 306 25, anglobanki 115 75, uniony 218 —, bankvereiny 100 50, laenderbanki 228·—, ludwiki 208 —, czerniowieckie 221 50, renta papierowa 81·50, srebrna 82 20, złota austrjacka 110 60, 5% papierowa 97·50, złota węgierska 101 90, 5% papierowa 90 75, ruble 1 30½.

SEJM.

(VI posiedzenie z dnia 27. września 1888.)

Początek o godz. 11 min. 30.

Urlopy otrzymali p. ks. Czartoryski na 4 dni, p. Rappoport na 8 dni.

Sekretarz hr. Stan. Badeni odczytał petycje, które podamy jutro.

Poseł Romanowicz interpelował, czy Wydział krajowy zamierza wnieść na bieżącej sesji projekta ustaw o policji ogniowej i o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych, które to projekty były przedłożone na ostatniej sesji, jednak jako niezałatwione w komisji Wydziałowi krajowemu zwrócone zostały. Odpowiedział JE. p. Smolka, że projekty te są już gotowe i niebawem wejdą na stół Izby.

Następnie odczytał p. hr. St. Badeni interpelację, którą wniósł p. Korytowski do komisarza rządowego tej treści:

Gmina Białoskórka postanowiła założyć szkołę i zeznała oświadczenie, którem zobowiązała się dostarczyć budynku szkolnego i sprzętów, utrzymywać budynek szkolny w należytym stanie, dodać morg gruntu, dostarczyć na opał szkoły corocznie po 8 kop. okłotów żytnich, wreszcie opłacać rocznie po 120 zł. w gotowiznie i po 30 korcy zboża na utrzymanie nauczyciela. Urząd podatkowy w Tarnopolu oszacował wartość powyższych prestacyj na 9230 zł. i uważając cały ten akt jako darowiznę, wymierzył należytość rządową od wrzekomego aktu darowizny w kwocie 961 zł., a ponieważ dokument nie był w przepisanym terminie do urzędu wymiaru należytości zgłoszonym, kazał zapłacić tytułem kary drugie tyle, i wreszcie tytułem należytości stemplowych 3 zł., razem więc kwotę 1926 zł.

Gdy wymierzenie tej należytości nastąpiło całkiem bezprawnie, albowiem tego rodzaju akty nie ulegają żadnej opłacie rządowej, i gdy wymiar ten w wysokim stopniu zaniepokoił gminę i nader szkodliwie oddziałać może na inne gminy, chcące pewne ofiary na rzecz szkół ponieść, interpelant zapytuje, czyli znany jest c. k. Rządowi ten wypadek i żąda, ażeby urząd podatkowy w Tarnopolu za to do odpowiedzialności pociągniętym został, a w końcu żąda, ażeby na przyszłość tego rodzaju wypadki się nie zdarzały.

Z porządku dziennego odesłanem zostało przedłożenie rządowe z preliminarzami funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej i zachodniej oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego na rok 1889, na wniosek hr. St. Badeniego do komisji budżetowej; zaś przedłożenie rządowe z projektem ustawy o wynagrodzeniu za udzielanie nauki religji w publicznych szkołach ludowych, do komisji szkolnej.

Również odesłano do komisji szkolnej w pierwszej czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego z wnioskiem zmiany niektórych postanowień ustawy „O stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych", uchwalonej w roku zeszłym na posiedzeniu Sejmu z dnia 22 grudnia.

Z kolei motywował pos. Władysław Koziebrodzki wniosek swój w przedmiocie uchwalenia ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych, który opiewa: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt do ustawy względem przymusowego tępienia myszy polnych."

Mówca przytacza, że myszy polne już dawnych a szczególniej w ostatnich latach tak się rozmnożyły, iż stały się formalną plagą niszczącą nieraz całe łany zboża. Dorywcza praca nad wytępieniem tej plagi jest nie wystarczająca. Mówca przytacza przykład, gdzie jego sąsiad w jednym roku wytępił 16 000 myszy, a mimo to nie zapobiegł rozwielmożnieniu się tych szkodników. Powinna być przeto wydana ustawa, zmuszająca do wspólnego działania, jak n. p. ustawa o tępieniu kanianki, gdyż tylko wspólnym usiłowaniom wszystkich rolników może się powieść zażegnanie tej nowej klęski.

Zgodnie z życzeniem wnioskodawcy odesłano ten przedmiot do komisji gospodarstwa krajowego.

Następnie uzasadniał pos. Romańczuk wniosek swój w przedmiocie a) zaprowadzenia ruskich paralelek w gimnazjum w Stanisławowie lub w Kołomyi, tudzież w gimnazjum w Tarnopolu lub w Brzeżanach; b) nadania seminarjom nauczycielskim we wschodniej części kraju charakteru przeważnie ruskiego; c) zaprowadzenia 4 klasowych szkół ludowych z ruskim językiem wykładowym w miastach Tarnopolu, Kołomyi, Drohobyczu, Stryju, Horodence, Jaworowie i w Śniatynie.

Wniosek ten podaliśmy w dniu, w którym złożony został do laski marszałkowskiej w całej osnowie.

P. Romańczuk jest zdania, że posłowie zajęci są obecnie wyłącznie jedną sprawą i nie łatwo byłoby mówcy zwrócić uwagę Izby na tak ważną sprawę, jak poruszona jego wnioskiem. Rusini w tym wniosku żądają jedynie zaspokojenia koniecznych potrzeb pod względem szkolnictwa.

Ilość zapisanych dzieci ruskiej narodowości do paralelki ruskiej I klasy gimnazjum przemyskiego, 52 uczniów, dowodzi, że proponowane przez mówcę paralelki ruskie dla gimnazjum w Stanisławowie i Tarnopolu, a względnie w Kołomyi i Brzeżanach miałyby dostateczną liczbę uczniów, tak bowiem na Pokuciu jak na Podolu przewagę ludności stanowią Rusini.

W r. 1887 było w Galicji 1666 szkół ludowych ruskich a tylko 1404 szkół polskich. Seminarjum ruskiego nie ma ani jednego, a polskich istnieje aż 5. Z owych 5 seminarjów było 4 t. z. utrakwistycznych, z których w jednem tylko wykładano po rusku niektóre przedmioty a czterech tylko język ruski jako przedmiot.

We wniosku swoim domagają się Rusini, ażeby w trzech seminarjach utrakwistycznych język ruski jako wykładowy miał przewagę i ażeby w jednem seminarjum wykładano wyłącznie po rusku.

W trzeciej części wniosku domagają się Rusini, ażeby w miastach wschodniej części kraju, gdzie Rusini są w większości i liczą przynajmniej 3000 mieszkańców założono szkoły ludowe ruskie.

Mówca jest zdania, że żądania wyrażone w jego wniosku są tak skromne i umiarkowane, że nawet ci co są najmniej przychylni Rusinom będą mogli żądania te zaspokoić.

Przedmiot ten odesłano do komisji szkolnej.

Poseł Wrotnowski przedłożył sprawozdanie komisji budżetowej o petycji gminy miasta Żurawna o zapomogę z powodu pogorzeli z następującym wnioskiem, który Izba uchwaliła:

1 udziela się gminie miasta Żurawna z funduszu krajowego jednorazowa bezzwrotna zapomoga w kwocie 500 zł;

2 petycję tejże gminy o pożyczkę bezprocentową z funduszów państwowych na odbudowanie miasta, odstępuje się c. k. Rządowi do możliwego uwzględnienia.

Pos. Pławicki referował imieniem komisji petycyjnej petycję Wolfa Engelberga i Chaima Wiesenfelda, dzierżawców myta na drodze krajowej Rzeszów Nadbrzezie w Jeżowie i Nowosielcu (pow. Niskim), o opust z czynszu lub rozwiązanie dalszej dzierżawy, co do której wnosiła komisja przejście do porządku dziennego.

Pos. Stan. Jędrzejowicz wnosił jednak, ażeby petycję tę odesłano do Wydziału krajowego do zbadania i możliwego uwzględnienia. Przy głosowaniu jednak okazało się, że Izba nie jest w komplecie. W skutek tego usunął p. Marszałek ten przedmiot z porządku dziennego, zarządzając rozprawy nad dalszym punktem.

Petycję Emanuela Krissa i Jakóba Halberthala, dzierżawców myt krajowych w Podwołoczyskach o przyznanie odszkodowania z powodu strat poniesionych, uchwalono zgodnie z wnioskiem komisji odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i odpowiedniego załatwienia.

P. Rosner referował imieniem komisji petycyjnej o następujących petycjach:

a) gminy Krzyszkowice o udzielenie pożyczki w kwocie 5 000 zł. na uzupełnienie kongruy dla proboszcza przy utworzyć się mającej parafji w Krzyszkowicach.

Petycję tę uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu celem pouczenia gminy, pod jakimi warunkami żądana pożyczka udzieloną jej być może;

b) nad petycją Barbary Jeż o udzielenie zapomogi jej matce lub przyjęcie takowej do zakładu ubogich uchwalono zgodnie z wnioskiem przejście do porządku dziennego;

c) petycję ks. Marcelego Krzeczkowskiego, plebana w Międzybrodziu lipnickiem, o przyśpieszenie sprawy z Michałem Ćwiertnią i Franciszkiem Kopecznym, dotyczącej niedotrzymania przez nich umowy służbowej, uchwalono odstąpić rządowi do zbadania i ile możności śpiesznego załatwienia.

Wreszcie uchwalono porządek dzienny co do petycji:

d) parafjan obrz. łać. w Brzozie królewskiej o uwolnienie od konkurencji do kościoła w Giedlarowej, i

e) Alojzego Hławatego, emeryt. konduktora drogowego, o wliczenie lat służby wojskowej do emerytury.

W końcu JE. p Marszałek zarządził ponowne rozprawy nad petycją dzierżawców myta Engelberga i Wiesenfelda. Po przemówieniach pp. Jędrzejowicza, Abrahamowicza, Golejewskiego i sprawozdawcy, pierwszych dwóch przeciw wnioskowi komisji, w głosowaniu upadł wniosek pos. Jędrzejowicza na odesłanie sprawy do Wydziału krajowego, a utrzymał się powyżej przedstawiony wniosek komisji.

Do laski marszałkowskiej złożył p. hr. Mycielski następujący wniosek:

„Wzywa się c. k. Rząd, aby w myśl uchwały ogólnego zgromadzenia Towarzystwa rolniczego krakowskiego z dnia 27 lutego 1887 utworzył wydział rolniczy przy uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, albo przynajmniej zaprowadził przy wydziale filozoficznym tegoż uniwersytetu kilka katedr dla wyższych nauk rolniczych."

Koniec posiedzenia o godz. 1.

Następne jutro w piątek o godz. 11.

Komisja propinacyjna po przeprowadzeniu na paru posiedzeniach ogólnej dyskusji nad projektem rządowym, wybrała subkomitet z 9 członków, któremu powierzyła opracowanie tej sprawy. Obrady subkomitetu potrwają zapewne dość długo.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam piszą:

„Rząd nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji co do terminu zwołania Rady Państwa. Zapewne jednak termin ten oznaczony zostanie na 20 października, a w takim razie nasz Sejm będzie obradował do 18 października.

J. Eks. p. minister Dunajewski ma zamiar, podobnie jak co roku, przybyć i na tę sesję do Lwowa. Jednakże wyjazd jego zależy od tego, kiedy zdoła ukończyć przygotowawcze prace budżetowe i przeprowadzić budżet na Radzie ministrów. Jeżeli z tem wszystkiem załatwi się przed 8 października, to uda się jeszcze do Lwowa na obrady sejmowe; jeżeli zaś przeprowadzenie budżetu przeciągnie się do 10 października, to zrezygnować będzie musiał z tej podróży."

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 września. Na dzisiejszej konferencji burmistrza Uhla z ministrem skarbu o stanie podatku konsumcyjnego i kwestji zniesienia linij akcyzowych oświadczył minister, że, jeżeli on dotąd nie był w stanie specjalnie dla Wiednia coś zrobić, przyczyną tego są finansowe stosunki państwa. Nie był on nigdy nieprzyjaźnie usposobionym dla interesów Wiednia i będzie z pewnością gotów zgodzić się na słuszne żądania, o ile ogólne stosunki pozwolą. Zarządził już od dłuższego czasu dokładne studjowanie tej sprawy w obu kierunkach i nie ma nic przeciw temu, jeśliby to było życzeniem gminy, by zaproszono członków rady gminnej do wspólnego obradowania z delegatami ministerstwa. Przytem byłoby mu bardzo pożądanem otrzymać ze strony członków rady gminnej przedłożenia, któreby się dały przeprowadzić.

Wyraził dalej swoję nadzieję, że tylko przy działaniu bez uprzedzenia i porozumieniu się obu stron możebnem jest rozwiązanie kwestji podatku konsumcyjnego, bez czego niemożebnem jest zniesienie linij akcyzowych. Burmistrz kładąc kilkakrotnie nacisk na spieszne załatwienie sprawy, obiecał nalegać w radzie gminnej, by przyszła do skutku wspólna konferencja.

Paryż 27 września. Izby zbiorą się prawdopodobnie 15 października. W Saint Etienne wybuchły niebezpieczne zatargi między strejkującymi robotnikami. Jest wielu ranionych. Żandarmi aresztowali wiele osób, a ponieważ strejkujący usiłowali aresztowanych uwolnić, użyli broni.

Berlin 27 września. Hr. Herbert Bismark i świta wojskowa wyjechali wieczorem do Frankfurtu nad Menem, aby przyłączyć się w podróży do cesarza.

Paryż 27 września. Zapewniają, że zatarg między Grecją a Turcją z powodu Sporadów jest na drodze do załatwienia. Porta poleciła wypuścić z więzienia zaaresztowanych greckich majtków.

Ateny 27 września. Wczoraj została podpisaną konwencja pocztowa z austro-węgierskim Lloydem.

Konstantynopol 27 września. Idący z Wiednia pociąg międzynarodowy wykoleił się w nocy koło Murudi z powodu, że na torze znajdowało się stado bawołów. Nikt z podróżnych nie został ranny

Praga 27 września. Po wymownych słowach referenta prof Brafa, który podniósł w swej mowie, że za rządów cesarza Franciszka Józefa szkoły i nauki bardzo się rozwinęły w monarchji przyjął Sejm wniosek Wydziału krajowego, aby 200.000 zł. poświęcić z powodu jubileuszu rządów Monarchy na utworzyć się mającą czeską Akademję umiejętności.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 września 1888.

Hotel Żorża: Z. hrabia Cieszkowski z Krakowa. K. hr. Łubieński z Krakowca. A. Mysłowski z Żubrzca. J. hrabia Stadnicki z Wielkiejwsi. E. Makomaski z Lublina. M. Janeczko z Torskiego.

Hotel Francuski: W. hr. Wolański z Duplisk. K. Marmaross z Karowa. J. v. Kasprzycki z Czerniowiec. J. Beck z Wiednia. H. v. Adrowski z Przemyśla. Dr. A. Galusiński z Podhajec. A. Manuwarda - Boockay z Krakowa. A. Kohn z Jarosławia. J. Kunaszewska z Lubienia. H. Follender z Bukaresztu. F. Neuhaus z D. Watry. H. Schwarz z Kołomyi.

Hotel Europejski: Ks. K. Czartoryski z Wiednia. K. Tyszkowski z Brzeżan. W. Babecki z Rosji. W. Haller z Krakowa. E. Swierzewski z Rosji. M. Neufeld z Wiednia. F. H. Allise z Rosji. K. Kędzierski z Sonnik. F. Polański z Moszkowa. J. Żurakowski z Rosji. K. Jakubowicz z Kuczorówki. O. Wyszyński z Truskawca. T. Rozmarynowicz z Wiednia. E. Berzany z Monastorzysk.

Hotel Langa: L. Lochman z Brzeżan. M. Neuschlosz z Budapesztu. J. Eisenstein z Drohobycza. K. Bzowski z Krakowa. M. Borgenicht z Wiednia. Zyg. Stasioniewicz z Wierzbicy.

Hotel Angielski: S. hr. Konarski z Dubiecka. M. Borysiekiewicz z Insbruku. F. Jarocki z Tarnowa. L. Antonowicz i J. Stupnicki z Brodów. M. Rokossowski z Tarnowicy.

Hotel Warszawski: B. Bogdański z Delatyna. M. Bauer, K. Hominka, T. Popovici, A. Olszewski i M. Mitrofanowicz z Czerniowiec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27. września godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	314·35	Węg. kolej półn. wschodn.	161·—
Alpiny	43·—	Wiedeńskie losy kom.	143 —
Kredyty węg	307·25	Akcje tyton.	111.75
Anglobanki	115 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217 75	Elbethale	199·25
Ludwiki	209 50	Länderbanki	228·25
Nordbahny	246·75	Renta zł. węg.	100·70
Lombardy	106·50	Bankvereiny	100·75
Tramwaj	2·8 —	Renta wspól. pap.	90·65
Staatsbahny	250 30	Ruble	1·30¼
Czerniowieckie	221·—		

Usposobienie silne.

Z zbożowych targów.

27 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7.20—7.80	7.10—7.70	7·——7.70	7·——7.30
Żyto	5.15—5.60	5.——5.50	5.——5.50	4.35—4.90
Jęczmień	5 50—7.—	4.—— 6.50	4.——6.50	4.—— 6 —
Owies	5.15—5.75	5.——5.60	5.——5 50	3.30—4.—
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	10.50 11.—	10.—12 —	10 —11 85	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	38 —45·—	37.—44 —	36.—.44—	35.—43 —
Konic. biała	32.—35 —	30.—34 —	30.—34.—	31.—35 —
Konic. szwed.	30.—36	30.—35.—	28.—35 -	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Lwów. Z Izby handlowej 27 września 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	211	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	220	50	223	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	50	103	50
Banku krajowego 4½% w. a.	93	—	94	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „ „	94	10	95	10
„ „ „ 5 „ „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „ „	91	25	92	50
„ „ „ 4½% „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 5% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	25	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	35	92	35
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	33	50	36	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.70		5.80	
Dukat cesarski	5.73		5.83	
Napoleondor	9.56		9.66	
Pomperjał rosyjski	9 88		9.98	
Rubel rosyjski srebrny	1 36		1·48	
„ „ papierowy	1·29½		1·31½	
100 marek niemieckich	59.—		60.—	

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50	rano	poc.	osob.
	„ 4 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ 15	wieczór	„	mięs.
	„ 9 „ 28	„	„	osob
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„	mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„	mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35	w nocy	poc	osob.
	„ 8 „ 26	rano	„	„
	„ 8 „ 40	po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc	mięs
	„ 8 „ —	wieczór	„	posp
	„ 11 „ 6	„	„	mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53	po poł.	poc.	mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc.	osob
	„ 7 „ 20	rano	„	„
	„ 2 „ 28	po poł.	„	kurj.
	„ 8 „ 30	wieczór	„	osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4	po poł.	poc.	osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52	pr. poł.	poc,	mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„	kurj.
	„ 10 „ 55	wieczór	„	mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m 23	przed poł.	„	mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„	kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„	mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20	przed poł.	„	posp.
	„ 9 „ 50	przed poł.	„	mięs.
	„ 10 „ 8	wieczór	„	mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49	rano	„	mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20	rano	„	osob.
	„ 10 „ 35	przed poł.	„	„
	„ 8 „ 10	wieczór	„	„

58)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Zaraz? Ale pocóż taki pośpiech, moja Edgeworth?

— Czem prędzej tem lepiej. Na co ma sobie nabijać głowę wyjazdem?

— To prawda. Przez cztery blisko tygodnie było jej dobrze tutaj, aż nagle... Słuchaj Edgeworth, — dodał tonem poufnym, — doprawdy nie rozumiem, dlaczego dziecko to nie mogłoby z nami pozostać na zawsze?

— I ja tak myślę.

— A gdybyśmy ją zatrzymali?

— Z ochotą, jeżeli tylko zatrzymać się pozwoli. Wiesz co sir, idź zaraz, a może cię posłucha. Wszak młode jej serce przywiązało się do pana, jak do ojca własnego prawie.

— Ach, moja Edgeworth, — odparł żałośnie, — gdyby nie srogie wyroki nieba, może taki właśnie jak ona anioł byłby mi teraz rozweselał serce i dom samotny.

— Kto wie sir, czy niebo jej właśnie nie zsyła ci na pociechę. Idź pan, idź; ja sama zapłaczę się, jeżeli nam przyjdzie do dawnej powrócić pustelni.

. . . .

Powziąć bohaterskie postanowienie to jeszcze rzecz chwilowej odwagi, wykonać je wszakże o wiele trudnej. Zasadę tę sprawdzał na sobie wyraźnie mr. Mildmay, siedząc w ładnym pokoju pierwszego piętra, oddanym na wyłączne usługi Dolores, odkąd ta ostatnia łóżko opuściła.

Napróżno „opiekun przez niebo wybrany" próbował użyć „swej władzy" i wprowadzić w czyn śmiałe pogróżki; siła mająca ujarzmić dziewczę, jemu samemu wypowiedziała w tej chwili posłuszeństwo.

Zaduma jego poważna, w której napróżno usiłował ułożyć stosowną przemowę do Dolores, przerwaną wreszcie została miękkim głosem dziewczęcia:

— Nie uwierzysz pan, — mówiła, — jak bardzo trapi mnie myśl, iż nie mogę niczem okazać wdzięczności za wysoką dobroć twą i łaski doświadczane tutaj.

— No, no, dobrze już, tylko proszę nie przesadzać, bo rzecz cała nie zasługuje na wzmiankę, — zawołał żywo, chcąc uniknąć podziękowań, podszedł ku oknu.

— Przyjąć pod dach swój kogoś zupełnie nieznajomego i takiem otoczyć go staraniem, to dobroć niesłychana i niespotykana nigdy, — wzruszonym ciągnęła głosem. — Byłam nieprzytomna, a jednak pamiętam jak przez sen pełne słodyczy obejście, tkliwe wejrzenia i tę niepochwytną serdeczność, która mnie przeniosła odrazu w rodzinną prawie atmosferę. To też wspomnienie chwil tych, — ciągnęła ze łzą w oku, niezatartem w duszy mej zostanie, przyświecając mi w długiej życia wędrówce, do której wdzięczność dla pana zachęca mnie dziś jedynie.

— Wszak oprócz przyszłości tej, o której mówisz tak smutnie, musisz drogie dziecię posiadać i przeszłość jeszcze? Sama wspomniałaś mi przecież o opiekunce twej, i... kimś drugim jeszcze?

— Tak, to prawda, kochałam ich oboje, — odparła z zadumą, przenosząc się myślą w szczęśliwe dawne czasy.

— A oni? — zawahał się nieco. — Przebacz pani, jeżeli dotknę w czemkolwiek twych uczuć; przypominam jednak, że nie wiedząc nic o chorobie twej, mogą milczenie fałszywie sobie wytłómaczyć. Pomyśl tylko, pomyśl drogie dziecię, — wybuchnął z nerwową żywością, jak bardzo nieszczęśliwymi musiałaś ich uczynić?

— O proszę, zamilknij pan; cicho przez litość niebios!

Ukryła jasną główkę w poduszki, a dziecięcą, wątłą jej postacią gwałtowne wstrząsnęło łkanie.

Mr. Mildmay miał ochotę obić się w tej chwili.

— Nie płacz pani, — błagał. — Pojmuję, iż słowa moje przywiodły ci smutne na myśl wspomnienia, ale jeżeli nawet ci, z którymi spędziłaś dotąd życie, byli niedobrzy dla ciebie, to jeszcze...

Żywy ruch Dolores powstrzymał mu dalsze słowa na ustach.

— Nie, nie, — zaprzeczyła, zwracając ku niemu pobladłą i łzami zalaną twarzyczkę. — Wierzaj pan, iż prócz miłości i szczęścia, nie zaznałam od nich innego uczucia.

— A jednak opuściłaś ich pani, — zauważył mr. Mildmay łagodnie.

— Dla nich tylko, przez wzgląd na ich dobro, — zapewniło dziewczę z załamanemi boleśnie rękami. — Jeżeli opuściłam dom własny, to tylko aby im oszczędzić dalszego bólu i upokorzeń; dość już wycierpieli!

— Powrócisz jednak z czasem?

— Nigdy! — zawołała miss Lorne spokojnie, lecz z taką siłą przekonania, iż staruszek spojrzał na nią uważniej. Z własnej tylko woli opuściłam rodzinę, dziś zaś, — ciągnęła, — gdy nieobecność moja na tygodnie się przeciągnęła, mają mnie pewno za umarłą. Umarłą też dla nich pragnę pozostać.

Głos jej drżący, w zaledwo dosłyszanym rozwiał się szepcie.

— To niepodobna, — zaprzeczył mr. Mildmay ujmując drobniutką, wątłą jej rączkę i gładząc ją po ojcowsku. — Nie pomyślałaś chyba, jak serce ich musi się krwawić wobec doznanej straty. I ja kiedyś miałem córkę; Bóg zabrał ją, a choć była maleńką jeszcze, zgon jej życie ojcowskie okrył żałobą. Jeżeli więc żal mój za drobną dzieciną był tak wielkim, jaką więc musi być boleść tych, którym zabrano ciebie, istotę dorosłą, z trudem wychowaną, kochającą i godną kochania.

— Wszystko już stracone; nie mogę powrócić — zaprzeczyła rozpacznie. — Opuściłam ich dobrowolnie i umyślnie, ale uczyniłam to dla ich dobra; przez wzgląd na ich szczęście, pamiętaj pan o tem. Dziś nie mam już domu.

Mr. Mildmay poruszył się żywo.

— O, nie mów tak moje dziecię, — zawołał. — Bo jeżeli tylko zechcesz się zgodzić, jeżeli przyjmiesz moję prośbę, dach ten twoim odtąd będzie.

Blada, zdumiona, Dolores spojrzała na niego badawczo.

— Moim? — powtórzyła.

— Tak, — potwierdził mr. Mildmay śmielej nieco. — Wiem iż taki smutny i odosobniony zakątek niewiele przedstawia uroku dla młodej jak ty istoty, w każdym jednak razie znajdziesz w nim przynajmniej spokój i zapomnienie.

— Spokój, zapomnienie, — wyszeptała półgłosem, jak gdyby dwa te wyrazy posiadały dla niej czar szczególny.

— A więc pozostaniesz z nami?

— Z rozkoszą, jeżeli to możliwe, odparła, a lekki rumieniec radości okrasił blade jej lica. — Pomyśl pan jednak, czy mam jakiekolwiek prawo do tego?

Mr. Mildmay usiadł przy niej, a ujmując napowrót drobną rączkę dziewczęcia, mówił z pełnem tkliwości wejrzeniem:

— Domyślam się moje dziecię, iż zdziwioną być musisz przywiązaniem jakie pomimo krótkiej znajomości potrafiłaś obudzić w starem mem sercu. Chcąc ci wytłómaczyć przyczynę tego zjawiska, muszę wyznać, że pojawienie się twoje wznieciło we mnie nową energję do życia, dziwnym bowiem zbiegiem okoliczności, jesteś łudząco podobną do takiej samej jasnowłosej i modrookiej kobiety, której pamięć stanowi główną relikwię mego życia, jedyne wspomnienie niepowrotnej a szczęśliwej przeszłości.

Zatrzymał się na chwilę zwyciężony wzruszeniem.

— Kochałem ją tak, — stłumionym ciągnął głosem, — iż miłość ta pochłonęła całe moje istnienie, złamała życie, a dziś, dziś zdaje mi się, że spotykam ją znów w tobie, że widzę te same głębokie źrenice, w których dla mnie niebo błyszczało, tę samą aureolę złocistą nad czołem czystem i niewinnem.

— O, zostań z nami, — zawołał błagalnie, tonem prosto z serca płynącym. — Będę ojcem dla ciebie. Po co masz się rzucać w walkę ze światem, gdy tu znajdziesz spokój i ukojenie. Przyrzekam iż tajemnicę twoję uszanować potrafię, że będziesz bezpieczną i szczęśliwą. Patrz, jestem starcem nad grobem, pozbawionym wszelkiego zajęcia w życiu, wszelkiej nadziei; nie odmawiaj mi tej przynajmniej pociechy. Pozwól mi opiekować się sobą, zastąpić ci ojca, wzamian zaś za podporę, za zabezpieczenie przyszłości twej, niech mi wolno będzie patrząc na ciebie, łudzić się marzeniem, iż moja święta i nieodżałowana wróciła do mnie z ciemności mogilnych.

Wstrząśnięty do głębi, pochylił się silniej jeszcze nad jasną główką dziewczęcia.

— Nie odbieraj mi ostatniego promyka nadziei, — nalegał. — Wszak widzisz jakiem szczęściem dla mnie będzie twoja obecność. Pozostań dziecię!

— Pozostanę! — brzmiała cicha odpowiedz Dolores.

ROZDZIAŁ XXX.

— Okropna, haniebna historja! — wołała mrs. Drummond głosem zgorszonym, prostując głowę i wstrząsając nią z oburzenia.

Słowa te pełne namaszczenia zwrócone były do całego gronka przyjaciół, zebranych w salonie pani Wemyss, której „czwartki" licznie bywały uczęszczane.

— I my, my wszyscy musieliśmy się z nią spotykać, co więcej podejmowaliśmy ją nawet! — dodał piskliwy głos rudowłosej Georginy, której brzydką postać dreszcz oburzenia wstrząsnął również. — Och, gdyby ta droga księżna mogła wiedzieć...

— Czemuż jej pani nie powiesz? — przerwała Audrey Ponsonby, której blade rysy i gniewnie zaciśnięte palce zdradzały z trudnością tłumione wzburzenie.

— Biedne dziecko, żal mi szczerze, — wtrąciła mrs. Wemyss pojednawczo. — W każdym razie smutna to nader sprawa.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak**